



rys. Piotr Bał

*Jesień pełna słońca
I jesiennego nastroju
Idzie parkiem zachwycająca
Kolorem liści, obfitością
Jesiennych plonów
Tu kasztany, tam żołądzie
Obok jarzębina, bez czarny*

*Liście złociste, żółte, zielone
Mienia się brązem, rdzą, fioletem
Kaskada barw jesienią łśni
Liście szeleszczą pod stopami
Wirują lekko na wietrze
Ciepłe słońce prześwieca
Przez prawie puste konary*

Anna Kwiatkowska

Drodzy Czytelnicy!

Pory roku zmieniają się jak w kalejdoskopie... Dopiero było lato, a tu już pora na piękną złotą jesień, pełną kolorów i zapachów. Ciepłe jasne słońce zachęca do spacerów, pod stopami szeleszczą kolorowe liście, w sadach dojrzewają jeszcze jesienne owoce, smaczne jabłka, gruszki, śliwki. To czas wspaniałych przysmaków – okazałe dynie i cukinie, chrupiące orzechy, słodkie konfitury i miody, w lasach aromatyczne grzyby. Na drzewach czerwona jarzębina, w kubku herbata z dzikiej róży na coraz dłuższe wieczory... Jesień to naprawdę piękny czas...



Na te jesienne dni mamy dla Was nowy numer naszego kwartalnika, a w nim wiele różnorodnych tematów. Mamy nadzieję, że każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Piszemy o pięknej jesieni, która skłania nas do rozważań i wspomnień, szczególnie inspiruje do twórczości poetyckiej i plastycznej – zamieszczamy liczne wiersze, rysunki i grafiki, nie tylko jesienne. W numerze znajdziecie oczywiście relację z Pikniku u Jawora i licznych ostatnio wycieczek. Na 1 Listopada pochyłamy się nad grobami naszych bliskich, ale i przyglądamy naszym relacjom z innymi. Dzielimy się z Wami naszymi przemyśleniami i naszymi pasjami, zainteresowaniami, piszemy o książkach, muzyce i sporcie. Publikujemy kolejne odcinki naszych powieści fantasy, opowiadanie i krzyżówkę. Zamieszczamy aktualności z życia Domu i Strony Rady Mieszkańców.

Dziękujemy wszystkim, którzy wspierają nas w tworzeniu kwartalnika – psychologom, terapeutom, opiekunom. Jak co kwartał, zachęcamy Was do lektury i do współpracy, czekamy na Wasze opinie i sugestie.

Z jesiennym pozdrowieniem
Redakcja

Redakcja:

Krzysztof Błaszczński
Sylwester Chalastra
Bożena Florek
Sven Haiman
M. Barbara Jaworska
Krzysztof Kijowski
Małgorzata Korn
Anna Kwiatkowska
Marek Migdał
Alicja Rabiej
Lidia Wąsik
Lesław Wąsowicz
Wojciech Wierzbicki

Współpracują:

Robert Kubik
Perła
Łukasz Ruśnica
Krystyna Sokołowska
Jacek Świstek
Marek Wilkosz
Dariusz Wolanin

Prowadzenie:

Beata Słowakiewicz

Pomoc:

Dorota Najder

Spis treści

| | |
|--|----|
| „Piraci z Grodu Kraka” (Bożena Florek, Lesław Wąsowicz) ... | 3 |
| Parę słów o jesieni (Lidia Wąsik) | 8 |
| Jesień w latach mojego dzieciństwa (Anna Kwiatkowska) | 10 |
| Zjawiska jesieni (Dariusz Wolanin) ... | 12 |
| Moje wspomnienia jesienią (Alicja Rabiej) | 13 |
| W Ojcowskim Parku Narodowym (Lidia Wąsik) | 16 |
| Podróż w czasie – skansen w Wygiełzowie (Bożena Florek) | 20 |
| Z wizytą w Sandomierzu (Marek Wilkosz) | 24 |
| W wiejskiej zagrodzie (Jacek Świstek) | 25 |
| W krakowskim Zoo | 30 |
| Tokarnia i Chęciny, czyli na ziemi kieleckiej (Bożena Florek) | 31 |
| Pielgrzymując na Jasną Górę (Krzysztof Błaszczński) | 34 |
| 1 listopada (Krzysztof Błaszczński) .. | 37 |
| Ze mną przyszła muzyka (Agnieszka Ludwig) | 40 |

| | |
|---|----|
| Moje książki lat młodzieńczych (Wojciech Wierzbicki) | 41 |
| Catherine Deneuve (M. Barbara Jaworska) | 44 |
| Endi i jego wilk (Sven Haiman) | 48 |
| Rheme. Opowieści (Sven Haiman) .. | 49 |
| Wzgórza Czarownic (Robert Kubik) .. | 50 |
| Złoto dla siatkarzy (Sylwester Chalastra) | 52 |
| Strony Rady Mieszkańców | 53 |
| Aktualności | 54 |
| Pożegnania | 55 |

Wiersze, myśli:

- Krzysztof Kijowski: 6
- Anna Kwiatkowska: 1, 18-19, 28-29, 37
- Marek Migdał: 15, 22, 38, 47
- Perła: 12, 45, 52
- Łukasz Ruśnica: 35
- Krystyna Sokołowska: 26, 33, 36, 42
- Lidia Wąsik: 9
- Dariusz Wolanin: 43

„Piraci z Grodu Kraka” Piknik u Jawora

Dnia 5 września tego roku odbyła się w naszym Domu coroczna impreza integracyjna Piknik u Jawora. W tym roku miał on charakter morski i przebiegał pod hasłem „Piraci z Grodu Kraka”. Organizatorem imprezy był nasz Dom wraz ze Stowarzyszeniem Wspólna Radość.

Z tej okazji została przygotowana wspaniała scenografia. Nad sceną znajdował się napis z głównym hasłem, a koło sceny do zabawy zachęcały postaci Rybaka i Złotej Rybki. Budynki były pięknie udekorowane – dokoła widniały kolorowe nadmorskie pejzaże, czy wizerunki syren. Oprócz przewodniego hasła na tkaninach umieszczone były tematyczne napisy, m.in. „Słońce Płaszowa pod żaglami”, które nadawały ton imprezie. W otoczeniu znajdowało się wiele elementów nawiązujących do morza. Były latarnie morskie, skrzynie ze skarbami, koła sterowe, liny, beczki, sieci, ryby i inne morskie stworzenia. Temat pikniku był widoczny także w strojach mieszkańców i personelu. Dominowały stroje marynarskie i pirackie, byli kapitanowie, bosmani, marynarze, majtkowie, korsarze, piraci i piratki, syreny i rybki. Wszystkim przewodniczył Dyrektor naszego Domu w stroju najwyższego stopniem pirackiego admirała.

Nasz coroczny Piknik u Jawora, w tym roku już 28, odbywa się w naszym Domu niemal od początku jego istnienia. Jak co roku, zostali zaproszeni liczni goście – przedstawiciele władz Miasta, dyrektorzy, opiekunowie i mieszkańcy z małopolskich DPS-ów oraz nasze rodziny i znajomi. Frekwencja była liczna – ok. 600 osób.



**Bożena
Florek**



**Lesław
Wąsowicz**

Impreza rozpoczęła się o godzinie 13.30 od salwy armatniej. Pogoda tego dnia dopisała wyśmienicie. Pan Dyrektor otwierając piknik, powitał z estrady przybyłych gości – wszystkich, którzy zaszczytili nas swoją obecnością. Podziękował sponsorom, bez pomocy których ta wspaniała impreza integracyjna nie byłaby możliwa do zrealizowania.

Cały piknik prowadziła para konferansjerów – terapeutka występująca w seledynowym ubraniu Pani Nep-

tunowej oraz jako Neptunowej oraz jako Neptun terapeuta z Domu przy ul. Sołtysowskiej. Neptun to bóg mórz i oceanów, rzymski odpowiednik Posejdon. Para prowadzących zachwyciła nas swoim humorem i lekkością, z jaką zapowiadali kolejne atrakcje. A było ich sporo.

Najpierw wystąpił kapitan Andrzej Brońka z zespołem „Klejnoty Kapitana” z szantami, potem mogliśmy obejrzeć pokaz akrobatyki powietrznej w wykonaniu mistrzyni Polski, Klaudii Bawer. Kolejną atrakcją na naszej morskiej estradzie był występ duetu „Janusz i Gloria” z sąsiedniego Domu przy Łanowej 39, który wykonywał znane żeglarskie szlagiery. Następnie odbyła się licytacja pięknych prac wykonanych podczas zajęć terapeutycznych przez mieszkańców naszego Domu i uczest-

ników naszych WTZ. Każda z prac miała swoje zasłużone pięć minut – każda była pięknie i profesjonalna



zaprezentowana przez prowadzących aukcję. Wśród prac znajdowały się m.in.: patery różnej wielkości ceramiczne i np. witrażowe, drewniany okrągły stolik i lampka nocna, złota rybka ze szkła, spełniająca życzenia, skrzynie drewniane na skarby i być może pirackie łupy, mniejsze i większe poduszki puchowe w pięknych kolorach. Uczestnicy licytacji we wspaniałych humorach podbijali ceny prezentowanych przedmiotów – wszystkie zostały sprzedane.

Na estradzie zostały zaprezentowane także dwa przedstawienia. Pierwszym była baśń pod tytułem „Jurata”, o miłości córki rybaka do króla Morza Bałtyckiego – spektakl przedstawili uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej. Następnie uczestnicy WTZ wystąpili z pokazem tanecznym, w którym dominowała pantomima, którą prezentowały dwie panie z terapii wraz ze zgromadzonymi przed estradą widzami. Odbyło się także karaoke, w którym chętnie braliśmy udział, wykonując ulubione utwory. Wreszcie tradycyjnie pojawił się na scenie zaprzyjaźniony z nami od lat Makino, Aleksander Kobylński, z zespołu Krakowskie Andrusy. Zaśpiewał najpierw piosenki morskie, a potem biesiadne. Swym żywiołowym występem poderwał wszystkich do tańca.

Oprócz występów i wydarzeń na scenie, piknik jak co roku cieszył nas licznymi atrakcjami. Były to m.in.: kule wodne, przejażdżki konne, bungee run, foto budka, zabawy i gry terenowe czy malowanie twarzy. Był oczywiście kiermasz naszych prac wykonywanych podczas zajęć terapeutycznych, można było je zakupić. Były prace z ceramiki, biżuteria artystyczna, przedmioty z drewna, gliny, witraże, ikony, torebki i wiele wiele innych. Tradycyjnie swoje edukacyjne stoisko na naszym pikniku miała także Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie. Na stoisku znajdowały się rzeźbione grzyby i figurki owadów ze szkła, sznurka i drutu.

W międzyczasie, jak co roku, mogliśmy skorzystać z przysmaków naszej Kuchni Polowej, która spisala się na medal. Wśród atrakcji kulinarnych były w tym roku: kiełbasa i kaszanka z grilla, biały zurek, bigos, chleb wiejski ze smalcem i ogórkiem kiszonym, pyszne ciasta, popcorn i wata cukrowa oraz oczywiście rozmaite napoje. Nie zabrakło ulubionego trunku marynarzy w postaci tradycyjnego rumu... oczywiście bezalkoholowego, bo jak wiadomo alkohol szkodzi.

Zabawa trwała do późnych godzin wieczornych, bawiliśmy się jak zwykle doskonale i spędzaliśmy fantastyczne chwile wspólnie ze sobą, z naszymi rodzinami, przyjaciółmi i znajomymi. Wszystko się udało, łącznie z piękną pogodą, która dopisała nam tego dnia wyśmienicie. Dziękujemy wszystkim organizatorom i sponsorom, za sprawą których mogła się odbyć ta wspaniała impreza. Już czekamy na kolejny Piknik u Jawora! Do zobaczenia za rok!







Józef
Zamojski



Krzysztof
Kijowski

*Gdy z drzew spadają liście – to już
jesień oczywiście.*

*Jesień tak pięknie maluje krajobraz
i wiąże bukiety z kolorowych liści.*

Krzysztof Kijowski



Alicja Rabiej



Marek Migdał



Krzysztof Kijowski





Lidia Wąsik



Piotr Bal

Marek Migdał



Marek Migdał



Krzysztof Kijowski



Sylwester Chalastra



Marek Migdał



Piotr Bal



Parę słów o jesieni

Jesień, spadają liście, ogrody są pełne dojrzałych jarzyn i owoców, a dni coraz krótsze. Tak jak słońce zachodzące wśród pól i lasów kończy dzień, tak teraz odchodzi pora letnia, zaczyna się jesień. To czas zbiorów i długich wieczorów – jak miło w przytulnym domu spędzać czas przy kolacji przygotowanej z warzyw zebranych z ogrodów pielęgnowanych przez cały sezon, pełnych dóbr natury lub z jesiennych grzybów przyniesionych z leśnych wędrówek. Wspaniale smakuje też aromatyczna szarlotka z jesiennych jabłek i placek ze śliwkami, wyśmienite są też soki i konfitury, które jeszcze zimą będą przypominały nam ciepłe dni. W pamięci jeszcze lato – gorące słońce, szumiące trawy nad jeziorem, jednak jesienią w większości wracamy do obowiązków – szkoła, dom, praca i ten cały wir zajęć. Ale wreszcie czas dla siebie – na kanapie z ciepłą herbatą z domowym sokiem malinowym, schowani pod ciepłym kocem z dobrą książką w rękę znajdujemy jesienny relaks.

Jesień to także doskonały czas na pełne przeżyć i szczęśliwych chwil wyprawy i wycieczki z plecakiem.

Wrzesień i październik to często słoneczna piękna pogoda, która pozwala na turystykę i wędrówki krajoznawcze, także na zdobywanie górskich szczytów, na podziwianie przepięknych krajobrazów pól, lasów i łąk. Na jesiennym niebie widok ptaków odlatujących do ciepłych krajów, wrócą do nas wiosną.

Jesień piękna jest też w parku pełnym liści i kasztanów. Wśród nich przemyka ruda płochą wiewiórka, szukająca pożywienia, żołądź i orzechów. Słychać szmer szyszek i opadających gromko kasztanów, a wszystko wśród lecących z drzew kolorowych liści, żółtych, brązowych i czerwonych.

W jesiennym słońcu przepiękny krajobraz, w który możemy wpatrywać się z podziwem przez długie godziny. Ta pora roku ubarwia świat wspaniałymi kolorami – żółcią i czerwienią liści, fioletem wrzosów i pomarańczową czerwienią jarzębiny, z której swoją drogą jakiś wielbiciel mógłby zrobić dla ukochanej jesiennie korale...



Lidia Wąsik





*Jesień idzie przez park
Liście jak włosy targa wiatr
Którym jesienią szumi świat...
To one lecą na nasze głowy
Czerwone, żółte i brązowe
Obok gromko spadają kasztany
W przyrodzie wielkie zmiany
Ptaki lecą do ciepłych krajów
Jesienne słońce zaprasza
Do spacerów na łonie natury
Wśród długich alejek parkowych
Na tle ostatnich promieni
Złotego jesiennego słońca
Na ławkach zasiadają pary
W rześkich podmuchach wiatru
Lub w promieniach słońca
Spacerują spacerowicze
Pod ich butami szumią liście*

rysunki i wiersz Lidia Wąsik

Jesień w latach mojego dzieciństwa



Anna
Kwiatkowska

Czas jesieni podobał mi się zawsze, już odkąd miałam jakieś 2-3 lata. Najbardziej zapamiętałam jesienie początku lat 70. A to za sprawą alei pełnych drzew kasztanowych na pobliskich Plantach, nieopodal nich znajdowało się wtedy nasze mieszkanie. Te wspaniałe, stare i rozłożyste kasztany wtedy nie chorowały, wydawały śliczne brązowe owoce w zielonych łupinach z kolcami. Obok nich, choć rzadziej, rosły dęby z żołędziami oraz jarzębiny, z których robiło się suszone

części kończyn czy szyi. Również „czapeczki” z żołędzi, czyli łupinki, służyły za okrycia głowy, swoją drogą łupiny kasztanów też się zawsze do czegoś przydawały. Później, w okolicach pierwszej klasy szkoły podstawowej, zbieraliśmy liście poszczególnych drzew lub krzewów i owoce do zielników. Polegało to na tym, że zebrane liście i owoce suszyło się między kartkami zeszytów, po czym wklejało się je do właściwego zielnika lub dużego zeszytu. Pod-



rysunki Anna Kwiatkowska

czwone korale. Był tam także czarny bez, z którego moja babcia przyrządzała nalewkę na ból gardła i gorączkę w zimie. Na krzewach tarniny dojrzewały białe kulki, które po zerwaniu służyły nam do zabawy, tak super strzelały. Podobnie kasztany i żołędzie – z nich przy pomocy przyborów małego majsterkowicza robiło się ludziki i zwierzęta, zapalki całe lub łamane służyły za

pisywało się jaki to liść czy owoc, z jakiego krzewu lub drzewa, oraz niejednokrotnie jakie zwierzę się nimi żywi, przy czym zwierzę lub ptaka należało wkleić z naklejek lub narysować zgodnie ze stanem faktycznym.

Nie zapomnę też jak szurało się stopami w liściach, które nieraz nam, jako bardzo małym dzieciom, sięgały do kolan lub nawet wyżej. Pamiętam ich szelest



i unoszący się specyficzny zapach jesieni (mchu i ziemi).

Jesienią, zwłaszcza wczesną, podobały mi się też spacerować... w dni słoneczne, ale nawet bardziej w dni dżdżyste, kiedy w ciepłym jeszcze deszczu mogłam chodzić po kałużach – w kaloszach, w pelerynie i z dziecięcą parasolką. Niejednokrotnie były to spacerunki z psami, które morusały się i potem nadawały się do wanny.

Czasem jesienią jeździliśmy nad rzekę Rabe, nad którą szukało się ziół i wrzósów dziko rosnących. Pachniały i wyglądały prześlicznie, o tej porze roku miały żywe, ostre górskie barwy. Z tychże roślin robiło się i suszyło bukiety – wrzosy do wazonów, a zioła dla zdrowia, później gotowało się je i piło wywary.

Jesień zapamiętałam również z przyrządzania przetworów i smażenia dżemów, konfitur i galaretek owocowych. To czas bogatych zbiorów owoców i warzyw. Chodziło się na Stary i na Nowy Kleparz z mamą i babcią, wybierać warzywa i owoce do poszczególnych przetworów, które były tańsze i zdrowsze od kupowanych w sklepach, a poza tym dłużej się trzymały.

Babcia, mama taty, generalnie robiła różne przetwory, mama głównie powidła ze śliwek węgierek, konfitury z truskawek i galaretkę z porzeczek, zwłaszcza z tych czerwonych. Babcia miała stare sprawdzo-

ne sposoby na wekowanie i przyprawianie oraz receptury sprzed wielu pokoleń na jarzyny i owoce. Własnoręcznie smażyła też skórkę pomarańczową do ciast i serników, i skórka ta miała wtedy rzeczywiście silny aromat i smak, inny niż ta sklepowa. Poza tym zawsze była naturalnie dojrzała. Babcia też umiała przyrządzać i suszyć figi i daktyle. A z malin i czarnych winogron robiła super soki – do picia z wodą sodową podczas lata (wtedy były specjalne syfony z nabojami z dwutlenkiem węgla, w których można było samodzielnie przygotować wodę

gazowaną). Smażenie galaretek i konfitur zapamiętałam głównie z musu zbieranego na talerzyki z wierzchu przetworu podczas smażenia. A ponieważ bardzo dużo się je wtedy słodziło i długo smażyło (konfitury wytrzymywały nieraz kilka lub kilkanaście lat) mus był bardzo słodki, miał smak pysznych, świeżych owoców.

Pominąwszy wszystkie atrakcje jesieni, które wymieniłam pokrótce, jako dziecko uwielbiałam jesień bo dominowała pełnią barw i kolorów, nawet trudnych do ogarnięcia całościowo... Ale też stanowiła przedśmiatek do uwielbianych Świąt Bożego Narodzenia, dopóki babcia je urządzała. Mogę powiedzieć, że moje dzieciństwo było magiczne i bardzo udane, choćby ze względu na przywileje i tradycje poszczególnych pór roku.



Zjawiska jesieni

Nadeszła jesień, przepięknie ubrana, w pastelowe barwy, od brązów po czerwienie i żółcie...

Ach, te karotenoidy, nieaktywne w procesie fotosyntezy: czerwony karoten i żółty ksantofil, barwniki, które ujawniły się po rozłożeniu chlorofilu. Czyż natura nie jest wspaniała? Koniec żniw i sady dojrzałych,

soczystych jabłek pełnych soli mineralnych, witamin i pektyn, tak potrzebnych człowiekowi do właściwej diety. No i oczywiście woda, a gdzie występuje najczystsza woda na świecie? Właśnie w owocach, a jabłka



**Dariusz
Wolanin**

mają jej powyżej 90%. I glukoza nadająca słodycz kruchym i soczystym owocom, będąca także materiałem energetycznym dla komórek ciała ludzi i zwierząt. Smakowite gruszki klapsy i bery, o pięknie zielono-żółtej skórce, słodkie i soczyste.

Matka natura większość swoich dzieci tuli do snu, opadają liście, drzewa tracą soki odżywcze, a mieszkańcy lasów i pól przygotowują się na przetrwanie zimy. Sposoby są różne: zbieranie zapasów na zimę, lub gęstnienie futra wraz z podszerstkiem, czy gromadzenie tkanki tłuszczowej. Cuda mimikry powodują, że zwierzęta z różnych obszarów mają ubarwienie odpowiednie do kolorów otaczającej przyrody, np. niedźwiedzie polarne mają futro białe, które powoduje, że wtapiają się w otoczenie. Część ptaków odlatuje do południowych, cieplejszych krajów, gdzie zimują. Przelatując setki kilometrów, znajdują tam pożywienie i przyjazne środowisko.

Wszystkie parki i sady zachęcają do jesiennych spacerów z bliskimi i do obserwowania natury. Dzięki ekologii pomagamy naturze jak umiemy najlepiej, np. nie śmiejąc, uczymy się dbać o planetę od najmłodszych lat.

Jesień maluje świat na piękne kolory, które potrafią najlepiej uchwycić malarze, ukazując piękno i cuda natury.



rys. Anna Kwiatkowska

Złote Myśli

Jesień wszystko odmienia.

Na jesieni wszystko się mieni.

Na jesieni wszystko się odmieni.

Perła

Moje wspomnienia jesienią



Alicja Rabiej

Zastanawiałam się, od czego zacząć moje pisanie tej jesieni. Od pejzaży na Śląsku, twarzy ludzi, których zapamiętałam, od ogrodu, od domu, o mijających porach roku za oknami. Pomału może trochę o wszystkim...

Pamiętam piece kaflowe w moim mieszkaniu. Przy palenisku od maleńkości do czasów licealnych, od jesieni po groźną zimę, czytałam bajki, a później książki dla młodzieży. Piece były ze zdobionymi kaflami i ciepło było od nich w całym domu. Pod oknami na ziemi leżał węgiel i ziemniaki, które lokatorzy wrzucali do piwnicy. Jak były burze, ludzie wystawiali w oknach świece i święte obrazy, w razie grzmotu – miały chronić przed niebezpieczeństwem.

Opowiem, jak wyglądał Śląsk jesienią. W moim Bytomiu było dużo kasztanów i żołądzi. Z pomocą Taty wyczarowywałyśmy z Siostrą ludziki i inne zabawki. Jak był sezon na słoneczniki, babiny z koszami wypełnionymi tym dobrem zarabiała na siebie w ten sposób, że wsypywały nam do fartuszków szkolnych więcej siemuszki (po śląsku prażony słonecznik), niż byśmy chciały.

A co się działo w moim domu jesienią? Suszyły się ogromne torby orzechów, które przynosiliśmy z ogrodu. Mama pokrojone owoce jabłka, gruszki, śliwki suszyła nad kuchenką i potem zimą piliśmy pyszny kompot z suszu. Jesień była okresem przygotowania się do zimy. Mama po dniu pracy często siadała do maszyny krawieckiej i szyła nam odzież na chłodniejsze dni. Dla mnie uszyła kiedyś ciepłą granatową sukienkę z karczkiem, którą podziwiała inne dziewczyny w szkole. Tato jesienią zabierał mnie do sklepów ogrodniczych i na bazar. Dla mnie były to wesołe dni, bo oprócz sprzętu ogrodniczego i nasion, nieraz także coś dla siebie dostawałam. A jak na zakupy jeździliśmy tramwajem w różne kąty miasta i poza miasto, to oczywiście była to wielka frajda. A co ze szkołą? Jak były zeszyty w okładkach kolorowych, to była wielka radość. Nowy, elegancki tornister kosztował dużo.

Ja sporo rzeczy do szkoły dostawałam po Siostrze, także zeszyty, które pięknie prowadziła...

Mama była świetną gospodynią i już jesienią zaczynała myśleć o Świętach. Jeździła po sklepach po mak i inne towary, których wtedy w sklepach nie widziało się codziennie. Jesienią od rodziny ze Lwowa przywoziliśmy rodzynki, orzechy, czekolady, wtedy jesiennymi wieczorami my dzieci miałyśmy co chrupać... O przygotowaniach do Świąt w następnym numerze...



rysunki Autorka



Piotr Bal

Marek Migdał



Marek Migdał

Marek Migdał

Piotr Bal



Marek Migdał

Piotr Bal





Piotr
Bał

Kasztany i żołądź

*Jak miło jest w tym parku
Siedzieć na ławce w ciszy
Kolory jak w lunaparku
I szelest drzew się słyszy*

*Z drzew tych liście spadają
Które alejkami się ścielą
Barwy rdzy liście te mają
Mienia się rdzą, czerwienią*

*W tym parku są żołądź
A obok rosną kasztany
Żołądź leżą tam wszędzie
Trzaskają pod stopami*



Piotr
Stawowy

*Wiewiórki skaczą po drzewach
Rude migają wśród liści
Chrupią orzechy, las śpiewa
Wśród czerwonych jarzębin kiści*



Marek Migdał

Marek Migdał



Adam
Kukła



Lidia Wąsik



Jacek Świstek

W Ojcowskim Parku Narodowym



Lidia Wąsik

Dwunastego października nasza mała grupka wraz z opiekunami wyruszyła na wycieczkę krajoznawczą do Ojcowskiego Parku Narodowego leżącego w południowej części Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Zaraz po śniadaniu uśmiechnięci i ciekawi nowych, atrakcyjnych wrażeń i przygód wsiedliśmy do busa, by wkrótce dojechać do celu naszej podróży, bogatego we florę i faunę. Było naprawdę świetnie. Rano, gdy wyjeżdżaliśmy z Krakowa było chłodno, lecz zaraz po dotarciu na planowane miejsce zaświeciło złote słońce, które przyczyniło się do miłej, a zarazem ciekawej i bardzo interesującej wycieczki. Pogoda była naprawdę wyśmienita!

Wawelu. Do Wawelu zamek upodabnia się chociażby krużgankami. Mogliśmy też zobaczyć piękną al-tankę, w której relaksowano się w ciepłe, upalne dni. Wyjechaliśmy windą na wieżę tarasową, by podziwiać krajobraz i pięknie usytuowane ogrody, które są z pewnością szczególnie piękne wiosną i latem, kiedy wszystko bujnie kwitnie. Po zakupieniu obowiązkowych pamiątek, wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Wyjeżdżając z zamku mogliśmy zobaczyć słynną Maczugę Herkulesa. Zbudowana z twardych wapieni skalistych maczuga skalna stoi na terasie skalnej o wysokości 8–12 metrów, wysokość samej maczugi wynosi



Zaraz po dotarciu na ojcowskie drogi przed wędrówką skonsumowaliśmy co nieco, by nabrać sił na długi spacer. Najpierw podeszliśmy do zamku w Pieskowej Skale. Pan przewodnik zapraszający nas do wspólnej przechadzki, interesująco opowiadał nam o dziejach i historii zamku. Zatem ta wielowiekowa budowla powstała za czasów panowania Kazimierza Wielkiego. Początkowo była to mała gotycka strażnica przy istotnym trakcie handlowym Kraków-Śląsk. Zamek pierwotnie został utwierdzony na skale zwanej Dorotką, nieco powyżej dzisiejszej budowli. W kolejnych wiekach zamek był rozbudowywany, w końcu stał się renesansową siedzibą magnacką. Zachowana do dziś budowla powstała w miejscu dawnego podzamcza. Dzisiaj mieści muzeum – filię Zamku Królewskiego na

około 25 metrów. Maczuga stanowi bardzo charakterystyczny element krajobrazu Doliny Prądnika i jest jedną z najbardziej znanych skał w Polsce. Powstała wskutek krasowej działalności wód i nierównomiernej wytrzymałości na wietrzenie budującego skały wapienia skalistego.

Następnie pojechaliśmy do Jaskini Łokietka. Droga wiodąca szlakiem turystycznym była ciekawa, ale trudna i wymagała skupienia i uwagi, zwłaszcza, gdy ktoś tak jak ja, szedł tą trasą po raz pierwszy. Także tutaj prowadził nas pan przewodnik, który ciekawie o wszystkim opowiadał. Dowiedzieliśmy się między innymi, że Jaskinia Łokietka, zwana również Królewską, jest znana od wieków i związana jest z legendarnym po- bytem w niej na przełomie XIII i XIV wieku księcia Wła-

dysława Łokietka, późniejszego króla Polski, który ukrywał się tutaj przed królem czeskim Wacławem II. Według legendy okoliczni mieszkańcy dostarczali Łokietkowi żywność przez otwór u wejścia do groty, by nie naruszyć pajęczyny zasłaniającej wejście do jaskini. Według legendy pajęczyna ta zmyliła ślad pogoni i na pamiątkę tego współczesna krata zabezpieczająca wejście powtarza jej motyw. W jaskini znajdują się sale, które miały być używane przez Łokietka, na przykład Kuchnia, gdzie miał przyrządzać sobie posiłki, Sala Rycerska, gdzie miał je spożywać, czy największa sala – Sypialnia, gdzie rzekomo sypiał na kamiennym łożu.

Położona na stoku Chełmowej Góry jaskinia jest największą jaskinią na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego i jedną z największych na Jurze. Łączna długość korytarzy i sal wynosi 320 m. Temperatura wewnątrz jaskini jest stała i przez cały rok wynosi około 7,5 stopnia. Jaskinia powstała w skałach wapiennych wieku jurajskiego. Kilka milionów lat temu południowa część Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej była rozcięta przez potoki, które wyłodziły głębokie doliny, między innymi Dolinę Prądnika, a wody podziemne wyłodziły jaskinie, których na terenie Parku jest ponad 600.

Po odwiedzeniu groty, zmęczeni, ale bardzo usatysfakcjonowani, wyruszyliśmy w drogę powrotną. Jeszcze tylko zatrzymaliśmy się w pobliskiej kafejce w Ojcowie, na pyszną kawę i lody. I nie straszny nam był deszcz, który zaczął potem padać – w doskonałych humorach, pełni radości i szczęścia wracaliśmy do Krakowa, dziękowaliśmy naszym wspaniałym opiekunom za tę wspaniałą wyprawę pełną wrażeń i polecaliśmy się na przyszłość.





*Jesień przybiera różne wzory i kolory
 Liści, owoców, warzyw, orzechów
 Jesienią jest przytulnie, spokojnie
 "Bez nerwów"
 Wszystko szumi i brzmi melodią
 Usypiania i odpoczynku
 Zwierzęta również (nie wszystkie)
 Się ku temu składają
 Jak opadłe liście i zwiędłe kwiaty
 Nasza złota polska jesień
 Zapiera w piersi dech – zatrzymuje
 Aby pozostać i upajać się nią*

*Odchodzisz, porzucasz myśli, refleksje
 Depczesz zeschnięte liście, gałązki
 Zbierasz żołędzie i kasztany
 Te według Ciebie najciekawsze i najładniejsze
 Później nosisz je po kieszeniach
 Treczy i jesiennego pałta
 Obracasz w palcach, trzymasz w dłoniach
 Nad staw przynosisz łabędziom drobny pokarm
 Po niebie suną deszczowe chmury
 Jest już późna jesień
 Pora odpoczynku i ognisk nad wodą
 A w nich pieczone jabłka i ziemniaki
 Patrzysz w dal, którą opuściła pustka*



Anna Kwiatkowska
 wiersze i rysunki





*Słońce iskrzy pomiędzy konarami
Z różnokolorowymi liśćmi
Przechodzimy poniżej
Mijając barwne drzewa
W powietrzu ich zapach
I jesienna energia
Zamykanie, dopełnienie, finisz
Babiego lata
Wokół jeszcze ciepło
Plastyka i kolory jesieni
Różnorodność i wybawienie dla oka*

*Także miłości i intuicji dla
Świata, świata i innych
Sam/sama jesteś inny/inna
I kochasz tę porę tylko tak
Jak umiesz na swój sposób
Wewnątrz harmonia, ukojenie, spokój
Każdy dzień przynosi nową wiadomość
Od życia delikatnej natury
Która czasem obraca się w żywioł
Nie do okiełznanania*



Podróż w czasie – skansen w Wygiełzowie

26 lipca, z samego rana, wyjechaliśmy grupą na autokarową wycieczkę do Wygiełzowa. Celem naszej wyprawy był skansen – Nadwiślański Park Etnograficzny, prezentujący kulturę Krakowiaków Zachodnich, którzy zamieszkiwali tereny na zachód od Krakowa po obu stronach Wisły.

Muzeum powstało z inicjatywy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, dr Hanny Pieńkow-

miesiącach trafiły tu kolejne obiekty architektury drewnianej, chałupy, m.in. okazała chałupa sołtysa z Przegini Duchownej z 1862 roku, stodoły, spichlerze, chlewik, kuźnia, olejarnia, zabytkowy kościół z Ryczowa z początku XVII wieku, a także mała architektura – kapliczki, studnie, czy pasieki. Zbieranie, pozyskiwanie i przenoszenie tych obiektów trwało do 1973 roku, kiedy skansen otwarto do zwiedzania.

Aktualna ekspozycja zajmuje 5 hektarów i obejmuje 27 zabytkowych obiektów drewnianych rozmieszczonych w sektorach małomiasteczkowym i wiejskim. Jest tego tak dużo, że nie sposób w kilka godzin zwiedzić całości. My wybraliśmy kilka obiektów, na których się skupiliśmy.

Mnie najbardziej podobała się okazała chałupa sołtysa z Przegini Duchownej z 1862 roku. Zbudowana jest z bali modrzewiowych o konstrukcji zrębowej, szpary między belkami są utkane mchem. Zrąb osadzony na podmurówce kamiennej, dostosowanej do ukształtowania terenu. Dach kryty jest słomą, a kalenica i okap dachu wzmocnione gontem. Wewnątrz chałupa jest bogato wyposażona. Od frontu znajdują się dwie duże izby, a z tyłu komora i pomieszczenie stajni przerobione na początku XX wieku na kuchnię. W izbach znajduje się oryginalne wyposażenie. Izba paradna jest urządzona meblami wzorowanymi na dworskich. Ozdobą jest stół z intarsjowanym blatem i ciekawe komody, które mogły służyć do przechowywania odzieży, a także jako biurko. Na ścianach znajdują się portrety i święte obrazy. Oznaką bogactwa były piętrzące się na łóżku poduszki w bogato haftowanych

poszewkach. Izba po drugiej stronie sieni jest urządzona meblami chłopskimi. Jest malowany w kwiaty kredens i skrzynia do przechowywania kobiecego stroju krakowskiego –zwyczajowo meble takie wносиły w posagu córki zamożnych gospodarzy. Mogliśmy zobaczyć odświętny strój krakowski z przełomu XIX/XX wieku. Duża komora z oknem służyła jako sypialnia



Bożena Florek



skiej, która opracowała projekt sieci parków etnograficznych województwa krakowskiego – parki w Nowym Sączu, Tarnowie i na Podhalu, i 7 skansenów regionalnych, m.in. właśnie w Wygiełzowie. Budowę skansenu rozpoczęto w 1968 roku, początkowo przeniesiono tutaj dwa obiekty: dom miejski z Chrzanowa z 1804 roku i spichlerz z Kościelca z 1798 roku. W kolejnych

dla starszych córek, oprócz skrzyń, łóżka i malowanej szafy jest tam też duży magiel. Całość prezentuje się naprawdę okazale i faktycznie może świadczyć o zamożności i pozycji sołtysa.

Widzieliśmy także zwykłą chatę chłopską, w której przez sień wchodzi się do kuchni. Znajduje się w niej wysoki piec, na którym spały dzieci. W izbie na ścianach są, podobnie jak u sołtysa, święte obrazy, ale tu wiszące pod kątem do ściany, tak, by można było schować za nimi drogocenne przedmioty i pieniądze. Znajduje się tu również skrzynia na codzienne i odświętne stroje. W chacie tej znajduje się stolarnia, dowiedzieliśmy się, że w innych chatach znajdują się warsztaty rzemieślnicze, przede wszystkim szewski, garncarski, kuźnia, czy też tkacki. Obok za drewnianą przegrodą znajduje komora dla zwierząt domowych, czyli chlewik.

Podstawowymi cechami budownictwa wiejskiego w tym regionie były konstrukcje zrębowe, szpary uszczelnione mchem lub słomą i bielone wapnem lub na niebiesko, oraz dach czterospadowy kryty strzechą. We wnętrzu chałup przeważał układ półtoratraktowy. Stodoły sytuowano w pobliżu chałupy, a pomieszczenia dla zwierząt – pod jednym dachem z domem mieszkalnym.

Zwiedziliśmy także drewniany kościół z Ryczowa z początku XVII wieku. Bryła kościoła składa się z dwóch członów: z korpusu trójnawowego i z wieży nakrytej baniastym hełmem. We wnętrzu zachowało się oryginalne wyposażenie z okresu od XVII do XIX wieku – trzy ołtarze, obrazy, drewniane figury świętych, pięknie rzeźbiona ambona, drewniana, rzeźbiona chrzcielnica, a na chórze zabytkowe organy. Ciekawostką, na którą zwrócił naszą uwagę przewodnik, są napisy na ścianach kościoła – obok oczywistych wezwań religijnych, w kilku miejscach napisano: Nie pluć! – a to dlatego, że w ówczesnych czasach mężczyźni żuli tytoń. W pierwszych rzędach w kościele zasiadali zamożniejsi chłopci, a w kolejnych rzędach – według hierarchii wiejskiej, najubożsi zajmowali miejsca stojące.

Pogoda tego dnia nie rozpieszczała nas – padała cały czas. Mimo to spędziliśmy super dzień, a dopisała pogoda ducha. Po zwiedzaniu mieliśmy grilla – przysmaki piekły się na olbrzymim palenisku pod krytym



dachem, który przydał się wybitnie ze względu na deszcz. Było bardzo smacznie i bardzo wesoło, także dzięki piosenkom biesiadnym, które śpiewaliśmy przy akompaniamencie gitary. Nie zabrakło także słodkiego akcentu w miejscowej kawiarni na zakończenie tej wspaniałej wyprawy.

Źródło: mmz.info.pl



Piotr Bal

Józef Zamojski



Sabina Smentek



Lidia Wąsik



Wrzosa

*Wrzosa jesieni ozdoba
 Ich barwy są fioletowe
 I mienią się różem i fuksją
 Te śliczne ozdoby wrześniowe*

*Wokół jesienne krajobrazy
 Góry, łąki, pola, lasy
 Piękne barwne obrazy
 Wrzosowiska, wrzosa*

*A to jest wszystko kolorowe
 Choć czasem niepozorne
 Oraz też całe wrześniowe
 Piękno jesieni bezsporne*

Józef Zamojski



Marek Migdał

Marek Migdał



Emilia Ożana



Małgorzata Korn



Marek Migdał

Władysław Karzyński



Józef Zamojski



Adam Kukla

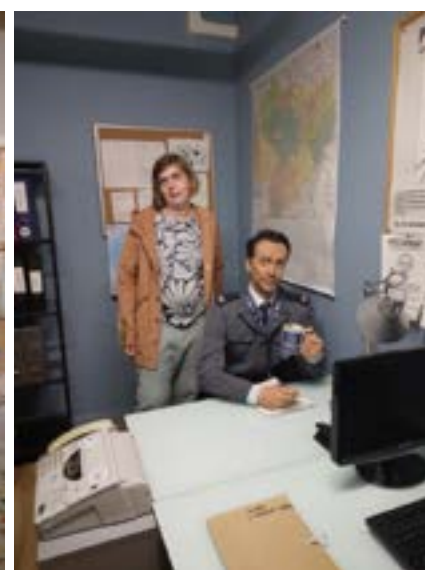
Z wizytą w Sandomierzu

15 września wybraliśmy się do królewskiego miasta Sandomierz. Pierwszym etapem naszej wyprawy był rejs statkiem po Wiśle. Pogoda dopisała, tym bardziej z zachwytem podziwialiśmy widoki. Chętnym uczestnikom kapitan statku przybił pieczętki ze znakiem kotwicy na pamiątkę tego wspaniałego rejsu. Następnym punktem wycieczki było zwiedzanie sandomierskiego rynku oraz odpoczynek w restauracji, gdzie zjedliśmy smaczny obiad. Zregenerowani udaliśmy się do muzeum Ojca Mateusza. Z ciekawością oglądaliśmy znajome postaci z serialu telewizyjnego pt. „Ojciec

Mateusz”, a niektórzy robili sobie zdjęcia z ulubionymi bohaterami. Mieliliśmy również okazję zobaczyć, jak kręcony jest serial. W bogatym programie naszej wędrowki znalazło się jeszcze odwiedzenie ciekawego miejsca w sandomierskim rynku – „Czary napary”, gdzie mogliśmy poznać magiczną moc roślin. Końcowym elementem wyprawy były lody i kawa. Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy do Krakowa, planując kolejny wyjazd.



Marek Wilkosz



W wiejskiej zagrodzie

2 października dwudziestoosobową grupą wybraliśmy się do gospodarstwa agroturystycznego Owieczka położonego tuż za Limanową.

Bogaty program naszego pobytu w wiejskiej zagrodzie rozpoczął się od warsztatów – spotkanie z okruczem tradycji – „Od ziarenka do bochenka – pieczemy wiejski chleb”, podczas których dowiedzieliśmy się, jak jest wypiekany chleb w tradycyjnym piecu chlebowym opalonym drewnem. Każdy z nas mógł własnoręcznie ubić masło w maselnicy. Najwięcej satysfakcji sprawiło nam robienie drożdżówek, które po upieczeniu z apetytem zjedliśmy.

Kolejnym etapem była wędrówka po zagrodzie i karmienie zwierząt. Spotkanie z głodnymi owieczkami, baranami, kózkami, jelonkami, które witały nas z radością domagając się pożywienia, dostarczyło nam wiele wrażeń. Po zjedzeniu smacznego obiadu był też czas na biesiadowanie przy gitarze na świeżym powietrzu. Na końcu każdy z nas mógł zasmakować świeżo upieczonego chleba z masłem, które sami ubijaliśmy. Smakowało wyśmienicie. Zmęczeni, ale szczęśliwi wróciliśmy do domu, dzieląc się wrażeniami z naszej wyprawy.



Jacek Świstek





MOJE ZAKOPANE

*Zakopane – moja tęsknota!
Zakopane – moja Rodzina, wielka, której już prawie nie ma.
Wspomnienia mojej Mamy.
Moje najmilsze wspomnienia z dzieciństwa.
Wiele czarno-białych zdjęć, które robił Tata.
Moja pierwsza dziecinna miłość.
I drugie młodzińcze zauroczenie.
Wakacje u wujka Jasia:
pyszna jajecznica na boczku, co dzień na śniadanie,
przejażdżki motorem,
wycieczki po wszystkich Dolinach.
Liczni kuzyni i odrębny świat życia, każdego z nich.
Giewont z Krzyżem, jak korona nad Zakopanem.
Kościół Parafialny Świętej Rodziny.
Kolejki linowe na Gubałówkę i Kasprowy.
I najpiękniejsze miejsce na świecie:
Dolina Chochołowska z szałasami i Kapliczką.*

*Kawa mrożona i lody melba
w wiecznie zatłoczonym koktajlbarze na Krupówkach.
Nadziewana kaczka z gruszkami w słodko-kwaśnej zalewie,
u kochanej cioci Józsi na Harendzie.
Kuzynka Lidka, o której moja Mama mówiła,
że jest najlepsza z całej naszej rodziny,
jej mąż i synowie, i ich dalsze, bardzo tragiczne losy.*

*Zakopane – miejsce największych wzruszeń i rozczarowań!
Zakopane – moje Zakopane – jadę do ciebie na chwilę,
po bez mała ćwierć wieku – pewnie już ostatni raz!
I całkiem nie wiem, czego się spodziewać?*

*Deszcz, peleryna i pierogi z borówkami
u mojej kochanej kuzynki Marysi!*



**Krystyna
Sokołowska**

01.08.2023



Usychają, więdną liście
Na złoto, brązowo, czerwono
Sady pełne owoców
Lśniących i soczystych
W tęczy kolorach
W kolorach tęczy
Szum wiatru i deszcz rozmywa
Ślady lata, alejki pełne wody
Na ławkach mokre krople
Tworzą sieć filigranowych
Wodnych oczek
Odbieramy lekcje jesiennego
Sprintu ku ziemie
Gotujemy, smażymy, zbieramy
Gromadzimy i smakujemy
Z rozkoszą potrawy z nowych
Warzyw i owoców
Perfekcyjnie i z wyrafinowanym
Upodobaniem przyrządzając je wcześniej
Zasypiamy z książką
Zieloną herbatą lub nad ciekawym filmem
Po prostu jesień to pora
Na więcej snu i czasu dla
Rodziny i siebie

Drobne, maleńkie winogrona
Jakżeż słodkie i nasze
Orzechy laskowe, włoskie
I te bukowe, małe
Leśne ostrężyny i grzyby
Wszystko to kipi i wre kolorami
W naszych koszach
Płatki róży ogrodowej
Pnącej się niczym bluszcz
W słoikach zasypane cukrem
Puszczają sok, uroczo wabiąc
Zapachem
Potrawa z dyni, jabłek, cytryny
Smakuje lepiej niż
Codzienne łakocie
A zapach z zaoranej ziemi
Odurza
Astry w wazonach zdobią
I cieszą oczy
Z chęcią wracasz do domu
Jakbyś z dnia na dzień
Odkrywał nowe jesiennie tajemnice





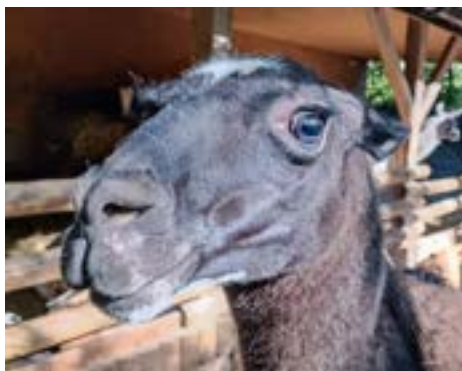
**Anna
Kwiatkowska**
wiersze i rysunki

*Jesień – cóż, jesień to kasztany
Żołędzie u stóp
Liści złotych czerwonych pełne
Konary, a pod stopami
Brazowe i rdzawe
Kałuże pełne mijających się
W nich odbić twarzy postaci
Jestem jak w pięknym śnie
Cała oddycham zapachami
Mchu, ziemi
Kolorami sycę wzrok
Smakuję gruszki i równie złote
Renety i renklody
Sok płynie po palcach
Słodki, lepki jesienny przysmak
Tak niewiele, a tak dużo
Poprzez powtórzenie, poprzez udoskonalanie
Powtórzeń
I dzięki nowym refleksjom i przeżyciom
Jesień skłania do podsumowań i odpowiedzi
Jest analityczna i pełna żywiołu
Niekończącej się harmonii
Wnikającej w nasze życie
I codzienne sprawy*

W krakowskim Zoo

20 września odwiedziliśmy krakowskie Zoo położone w Lesie Wolskim. Dzień był przepiękny, ciepły i słoneczny. Spędziliśmy piękne chwile w otoczeniu wspaniałych, uroczych zwierząt. Chętnie spacerowaliśmy po ogrodzie, z ciekawością, zainteresowaniem i radością obserwowaliśmy poszczególnych mieszkańców tego wyjątkowego miejsca. W Zoo przebywa

ponad 1400 sztuk zwierząt, przedstawicieli około 270 gatunków, dużą grupę stanowią zwierzęta ginące i zagrożone wyginięciem (ponad 100 gatunków). Oprócz części głównej odwiedziliśmy także terrarium i mini-zoo. Znalazł się także czas na odpoczynek przy kawie i zapiekankach. Wracaliśmy wypoczęci i zrelaksowani – kontakt z naturą działa cuda!!!



Tokarnia i Chęciny, czyli na ziemi kieleckiej



Bożena Florek

31 lipca w godzinach porannych wybraliśmy się grupą na kolejną całodniową, letnią wycieczkę – tym razem do ziemi kieleckiej. Naszymi głównymi celami, obok zabawy i relaksu, był skansen w miejscowości Tokarnia oraz ruiny zamku w Chęcinach.

Skansen w Tokarni to trzeci co do wielkości skansen w Polsce. Muzeum Wsi Kieleckiej – Park Etnograficzny w Tokarni istnieje od 1977 roku, odtwarza typowy układ osadniczy wiosek z różnych subregionów Kielecczyny: Gór Świętokrzyskich, Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, Wyżyny Sandomierskiej i Niecki Nidziańskiej. Teren skansenu jest bardzo rozległy, to ponad 65 hektarów. Rozmieszczono tam zabytki architektury wiejskiej, które zostały przeniesione z różnych miejscowości Kielecczyny. Ekspozycja odwzorowuje



pejzaż wiejski XVIII i XIX wieku. O obiektach znajdujących się w skansenie opowiadał nam bardzo ciekawie i także satyrycznie miejscowy przewodnik. Bardzo zainteresowały mnie drewniane zabudowania, które zostały zakupione od prywatnych właścicieli lub częściowo zmontowane na miejscu. Miejsce podobało mi się tym bardziej, że sama urodziłam się w wiosce Bieżanów (dzisiaj dzielnica Krakowa), którą zapamiętałam z dzieciństwa jako bardzo podobną do przedstawionej w Tokarni – mimo że nie urodziłam się w wieku XVIII ani nawet XIX.

Wśród zabudowań skansenu dominują drewniane chaty, są też obiekty handlowe, na przykład apteka, warsztaty, budownictwo sakralne, zabytki przemysłu wiejskiego, wiatraki, kuźnia czy młyn. Zobaczyliśmy najpierw drewniany dom lekarza i pobliską aptekę. Nieopodal znajdował się folwark z chatami wiejskimi, których dachy pokryte były gontem, a uboższe – strze-

chę ze słomy. Bogatsze chaty zamieszkiwali wieśniacy, a biedniejsze – fornale. W ubogich rodzinach spało czasami po kilkanaście osób w jednej izbie. Ci chłopcy pracowali na rzecz szlachcica zwanego dziedzicem, odrabiając pańszczyznę i nie dostając zapłaty, lecz duże ilości piwa. Według średniowiecznego zwyczaju piwo było dla chłopów, a dla szlachty, magnatów i królów przeznaczony był miód pitny. Praca chłopów polegała na ścinaniu zboża, najpierw sierpami, potem kosą. Ścięte zboże wiązano w snopy, a następnie młócono je cepami. Ziarno umieszczano w spichlerzach, a słomę – w stodołę. Widzieliśmy narzędzia pracy chłopów. W centrum skansenu znajduje się dwór dziedzica wraz z herbem. Przewodnik opowiadał nam też

o ówczesnych zwyczajach, np. ciekawostką może być, że szlacheccy goście, którzy zamierzali odwiedzić dziedzica, musieli trzy razy objechać dwór dookoła i czekać na powitanie chlebem i solą- jeśli właściciel tego nie uczynił, nieproszeni goście odjeżdżali. W zagrodzie folwarku mogliśmy zobaczyć zwierzęta domowe – kilka koni i krów, dwie kozy oraz ptactwo domowe,

którego różnorodność mogła zachwycić – indyki, kaczki, gęsi, a najwięcej kur. Dzięki zwierzętom pozyskiwano obornik, dzięki któremu nawożono pola i uprawy były bardziej ekologiczne. Na terenie folwarku znajduje się kościół, w którym do obecnej chwili odbywają się msze święte, a nawet śluby i całe wesela. Dzięki temu folwark zarabia sam na sobie, jest tam także duża scena, na której odbywają się koncerty muzyczne. Skansen służy też jako plener filmowy – nakręcono tu kilka filmów, m.in. „Wołyń”, czy „Śluby panieńskie”, a obecnie trwają zdjęcia do filmu „Sami swoi”. Niedaleko skansenu znajduje się wyremontowany zamek z XVII wieku z pięknym ogrodem, okazałą bramą wjazdową w kształcie łuku triumfalnego i piękną aleją lipową. Zamek ten został zbudowany z piaskowca i marmuru na cześć najpierw hetmana, a następnie króla Jana III Sobieskiego.

Drugim etapem naszej podróży były Chęciny. Na wzniesieniu nad miastem znajdują się ruiny zamku

królewskiego z przełomu XIII i XIV wieku. Do zamku prowadzi piękna droga – wzdłuż niej umieszczone są posągi z brązu, przedstawiające postaci królów i rycerzy związanych z zamkiem. Widzieliśmy m.in. posąg króla polsko-czeskiego Wacława II, który zastąpił z tego, że wprowadził do waluty polskiej 1 grosza i właśnie on rozpoczął budowę checińskiego zamku, posągi innych królów m.in.: Władysława Łokietka, Ludwika Andegawęńskiego, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy, a także wojów, w tym posąg z marmuru najbardziej walecznego rycerza Stefana Czarnieckiego, utrwalonego w hymnie, a także woja (wój to dawne określenie rycerza, od tego pochodzi nazwa wojewody i wójta). Przed samymi ruinami wita odwiedzających posąg żony Zygmunta Starego, Bona Sforza.

Zamek nie został odbudowany od czasu Potopu Szwedzkiego, czyli od 2. połowy XVII wieku. Prowadzone były prace konserwacyjne, adaptacje i renowacje, dzięki którym budowla została zabezpieczona w formie trwałej ruiny.

Pierwotny zamek powstał z kamienia na planie nieregularnego wieloboku, z wykorzystaniem obronnych walorów wzgórza, które wznosi się na wysokość 360 m n.p.m., co zapewnia dobrą widoczność na całą okolicę ziemi kieleckiej. Dziedziniec otaczały wysokie 9-metrowe mury ze strzelnicami i gankiem dla straży. Wyższe piętra wież dobudowano z cegły w XVI wieku. Warownia dzieli się na dwie części: zamek górny, położony między dwiema basztami i zamek dolny z obszernym dziedzińcem zakończonym skośną, czworokątną basztą z XV wieku i furtką sklepioną w gotycki łuk. Do wieży wschodniej przylega dwukondygnacyjny budynek, prawdopodobnie kaplicy zamkowej oraz skarbcza. Na wewnętrznym dziedzińcu znajduje się wejście do budynku mieszkalnego składającego się z trzech izb (obecnie pozostały po nich tylko otwory okienne oraz resztki ścian poprzecznych i sklepień piwnic). Od strony południowej dziedziniec zamku jest otoczony murem. Wieże są okrągłe, z wejściem na wysokości piętra. Główna brama zamku mieści się po wschodniej stronie, przy jednej z wież. W dawnych czasach był tu most zwodzony, zamieniony później na stały. Mury zbudowano głównie z miejscowego szarego wapienia, częściowo też z piaskowca jasnego i czerwonego oraz z cegły. Lochy mieściły się w dole wieży frontowej. Pośrodku dziedzińca znajduje się otwór po studni, wykutej w skale na głębokość 100 m. Pieczę nad zamkiem sprawowali m.in.: Władysław Łokietek,



Kazimierz Wielki (który nota bene znacznie rozbudował budowlę i zamienił w prawdziwą królewską fortecę), regentka Elżbieta Łokietkówna, czy królowa Bona. Zamek przez długie lata służył jako więzienie stanu. Zaczął podupadać w XVI wieku. W 1607, w czasie Rokożu Zebrzydowskiego fortyfikacje zostały zniszczone, a zabudowania spalone. W latach 1655–1657 został doszczętnie zniszczony przez Szwedów. Z początkiem XVIII wieku zamek opuścili ostatni mieszkańcy.

Z zaciekawieniem oglądaliśmy ocalałe ruiny, resztki kamienia, wapienia, marmuru. Na dziedzińcu była także możliwość wykonania pamiątkowego zdjęcia w zbroi rycerza z mieczem w rękę. Dowiedzieliśmy się od przewodnika, że ziemia kielecka obfituje w złoża marmuru i wapienia, znajduje się tam ponad 200 kopalni. W ogóle cała wycieczka pokazała nam, że ziemia kielecka, choć może nie jest doceniana tak jak np. Zakopane, morze czy Mazury, jest pełna ciekawych miejsc, zabytków i uroczych zakątków. Myślę, że będziemy tam wracać.

Źródła: mwk.com.pl; Przewodnik włoczykija. Checiny i okolice – Dariusz Witerski, wikipedia

NAD PRZEPAŚCIĄ

*Stoję nad przepaścią.
Nie widzę dna.
Pod palcami pustka.
Pod stopami skała.
Najłżejszy podmuch
może mnie strącić w dół.
Chciałabym się cofnąć,
ale żeby zrobić krok w tył,
musiałabym choć troszkę
wychylić się do przodu,
a wtedy mogłabym spaść,
więc stoję zalekniona na krawędzi,
w oczekiwaniu.
Na co?
Oczekiwanie przedłuża się
I zmienia w trwanie.
Niezdolne trwanie!*

Nadziejo, gdzie jesteś?

11.07.2023



rysunki Anna Kwiatkowska



Krystyna
Sokołowska

KOSZ

*Jestem koszem na śmieci!!!
Gromadzę rozmaite niepotrzebne rzeczy:
gniewy, pretensje, złości,
żale, niezadowolenia;
lęki;
niepotrzebne słowa,
opinie innych.
Pozwalam zasypywać się
niepotrzebnymi wiadomościami.*

*Mój kosz na śmieci jest bardzo ciężki.
Przesypuje się!!!*

*A Ty:
Czy przynajmniej segregujesz (swoje!) śmieci
i choć czasami opróżniasz swój kosz?*

16.07.2023

Pielgrzymując na Jasną Górę



**Krzysztof
Błaszczyński**

Ktoś zapytał mnie, dlaczego chodzę na pielgrzymki. Otóż, chodzę głównie po to, żeby się przybliżyć trochę do Boga i żeby zobaczyć ludzką solidarność. W tym roku była to już moja czwarta pielgrzymka do Częstochowy.

Zatrzymaj się na chwilę nad pięknem tego świata. Zatrzymaj się na chwilę – zauważ swego brata. Zatrzymaj się na chwilę – nad tym, co w sercu kryjesz. Za-

mochody, czy domy – bez jakiegokolwiek zrównoważonego podziału przeżywanych chwil, które składają się na nasze życie. Jest to wyścig szczurów, bo każdy chce być lepszy od innych. Często nie ma tam miejsca na serce i miłość.

Tą chwilą, na którą ja zatrzymałem się by dostrzec piękno i sens życia, była właśnie Pielgrzymka Domini-

kańska na Jasną Górę, na którą wybrałem się w gorącym sierpniu. Rozważania, charakter i moc przeżywania pozwalają na odnalezienie siebie i uświadomienie sobie, co naprawdę w życiu jest ważne. Byłem na pielgrzymce po raz czwarty i gdybym nie miał niczego, to wróciłbym przyodziany i nakarmiony – po drodze pielgrzymi są przyjmowani i obdarowywani tym wszystkim z wielką miłością. Porównując z bieganiną codziennego życia, można by pomyśleć, że albo jest to wyreżyserowany spektakl, albo ludzie nakładają jakieś maski. Nic bardziej mylnego – po prostu podczas pielgrzymki wszyscy są dla siebie bardzo dobrzy. Właśnie takiej dobroci doświadczyłem – gdy tego mi było trzeba, to nagle ktoś zabierał mi bagaż podręczny, albo dawał pić, choć nawet o to nie prosiłem. Na kolejnych postojach i noclegach widziałem, jak jedni drugim dawali pożywienie.

Pielgrzymka ma charakter apostołski, jest przede wszystkim aktem kultu. Pielgrzymi są znakami wiary dla innych, stają się wędrującymi głosicielami Chrystusa. Idą do Sanktuarium po to, żeby spotkać się z Bogiem, przeżyć Jego obecność, oddając Mu adorującą cześć i otwierając przed Nim swoje serce.

Sama wędrówka, trud pielgrzymowania to orędzie słowa i wreszcie dotarcie do Matki Boskiej, która zawsze na nas czeka. W czasie wędrówki odmawia się codziennie różaniec. Po wprowadzeniu w rozważania poszczególnych tajemnic, jest też chwila ciszy, aby każdy na swój sposób przeżył tajemnicę i powierzył Matce swe intencje. Są śpiewy i konferencje, które głoszą bracia.

Charakter pielgrzymki i jej przebieg jest różny dla



trzymaj się na chwilę i pomyśl po co żyjesz.

Właśnie – ta chwila. Ciągle brakuje nam czasu, bo przytłaczają nas zajęcia i obowiązki. Dużo pracujemy – bardzo często na zbyt duże przyjemności, lepsze sa-

poszczególnych grup. Są grupy o nazwie Rodzinka, gdzie dzieci uczą się miłości i odpowiedzialności za innych. Tam ośmiolatek potrafi pchać wózek z młodszym rodzeństwem, a śpiewy, różaniec i katechezy są dostosowane dla dzieci. Są grupy akademickie z duszpasterstw Beczka 1 i Beczka 2. Jest grupa 19. i grupa Rafael. Jest grupa Dorośli i grupa Pokuta oraz Cisza – charakteru tych ostatnich nie trzeba przedstawiać.

Pielgrzymka nie mogłaby się odbyć, gdyby nie praca rzeszy ludzi. Towarzyszyła nam cały czas karetka z lekarzem. Byli funkcyjni złożeni z pielgrzymów dla każdej grupy, tacy jak: służba medyczna, bagażowi (którym sam byłem), porządkowi, którzy bezpiecznie prowadzili nas i dbali o porządek na postojach i noclegach. Byli techniczni dbający o sprzęt i nagłośnienie oraz kwatermistrzowie szukający i przy-



dzielający noclegi, czy na znalezionych kwaterach, czy w remizach, czy w szkołach. Od osób z prywatnych kwater braliśmy intencje, które przedstawiane były na codziennej Mszy Św. W tym miejscu chcę jeszcze raz podziękować parafiom i Kołom Gospodyń Wiejskich, które dla nas gotowały. Przygotowanie posiłku dla 1200 osób to prawdziwy wyczyn, wielka ilość pracy i spory wydatek.

W czasie pielgrzymki dużo myślałem na temat ludzkich i swoich słabości i wiem, że można je pokonać małymi krokami.

Drogi Czytelniku, chciałbym Ci życzyć, byś Ty także pokonał swoje i tak jak ja

wzniósł ręce z okrzykiem: Zwycięstwo!

Do zobaczenia w przyszłym roku razem z Wami na kolejnej Pielgrzymce Dominikańskiej do naszej Matki na Jasną Górę.



**Łukasz
Ruśnica**

*Jedno życie dostałem
Więc chcę dobrze przez nie przejść
Nie wyróżniać się zanadto
Choć będą mówili że jesteś na szczycie
Staram się odrzucać nałogi
Ale ciężko mi to idzie
Wskaźówki zegara idą szybko
A życie jest życiem
Więc nie daj sobie powiedzieć
Że jest to mały kąsek chleba
Składając ręce do nieba
Proszę o wszystko co mogę dostać
Żeby w miejscu nie zostać*





rys. Anna
Kwiatkowska

Dlaczego wierzę w Boga

*Młodzieniec zapytał mnie:
Dlaczego wierzysz w Boga?
Odpowiedziałam:
Bo widzę Świat i Człowieka!
Na Świecie jest harmonia i piękno,
A z tego wynika, że musi być jakaś Inteligencja, która uporządkowała chaos,
bo bez udziału Inteligencji, z chaosu może być tylko chaos!
Na Świecie jest tyle rodzajów:
roślin, ptaków, zwierząt;
a flora i fauna głębin mórz i oceanów?
I ta różnorodność, to się tak samo, przez przypadek stało?
A Człowiek – jako maszyna!
Oczy, że widzą!
Uszy, że słyszą!
Usta, że mówią!
Serce, że pracuje... bez przerwy – tyle lat!!!
Nerki, że filtrują!
Wątroba, że oczyszcza!
Krew, że krąży!
Rany, że się goją!
I nikt takiej wspaniałej maszyny nie zaprojektował i nie skonstruował???
Musi być jakaś niebywała Inteligencja!!!
I tę Inteligencję, właśnie, nazywam Bogiem!!!
Czy gdybym czytając książkę myślała, że nie ma żadnego Autora – ona napisała się sama –
przez przypadek – to nie byłabym największym Głupcem???
A Wszechświat: gwiazdy, Słońce, Księżyc – to wszystko trwa miliony lat!!! Lecz się zmienia!*

*Młodzieniec zapytał:
A po co chodzisz do Kościoła?
Odpowiedziałam:
Bo chcę poznać bliżej tę Inteligencję.
Usłyszeć, co Sama o Sobie mówi.
I zaprzyjaźnić się z Nią!!!*



**Krystyna
Sokołowska**

19.07.2023 r.
Na Światowe Dni Młodzieży w Lizbonie sierpień 2023 r.

1 listopada

Gdy zbliżają się listopadowe święta – Dzień Wszystkich Świętych 1 listopada oraz Dzień Zaduszny 2 listopada, to oczywiście poza sprzątnięciem grobów naszych najbliższych, zapalaniem zniczy, przede wszystkim liczy się pamięć o nich.

Chciałbym podzielić się z Wami moimi ostatnimi doświadczeniami. W czerwcu zmarła moja Ciocia, która wychowała mnie jak swojego syna. Było mi dane być w szpitalu 5 minut po Jej odejściu. Moje wewnętrzne cierpienie było naprawdę duże, ale potrafiłem jeszcze w myślach rozmawiać z Nią, w sercu mówić do Niej. W zetknięciu z ostatecznością, doświadczyłem jak to jest, kiedy w ciągu półtorej godziny przelatuje przed oczami całe życie.

Za dobre i szczęśliwe chwile dziękowałem, a za złe przepraszałem. Nasuwało się też zło, którego doświadczyłem (nie było tego wiele) i w głębi serca wybaczałem. Gdy tak z Nią rozmawiałem, twarz Zmarłej była szczęśliwa. Parę miesięcy wcześniej odeszła inna moja Ciocia i tu nie miałem takiej okazji, aby się z Nią pożegnać.

Teraz, po kilku miesiącach, nadal mi Jej brakuje – Jej rad, miłości, ale też strofowania, napominania, uwag. Czuję jednak, że czas leczy rany i że teraz częściej mogę wspominać Ją z uśmiechem, nie tylko z bólem. Wiem, że Ciocia jest w Niebie.

Tu przychodzi mi na myśl sentencja „Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą” z pięknego wiersza Księdza Jana Twardowskiego. Apeluję więc do Czytelników i do siebie samego – weźmy to sobie, Kochani, do serca. W tym nastroju listopadowym, a zwłaszcza w kontekście nieuchronności pożegnania się ze światem, te słowa nabierają szczególnego wymiaru. Nie chodzi mi o to, by skupiać się na tej nieuchronności, ale by pełniej przeżywać codzienność, szczególnie w sferze naszych wzajemnych relacji i uczuć. Te nasze międzyludzkie relacje są ważne, wpływają na nasze samopoczucie. Pamiętajmy, by obdarzać innych miłością i ciepłem, dobrocią i szacunkiem. Wszyscy

potrzebujemy zrozumienia i bliskości z drugą osobą. Często jednak jest tak, że mamy w sobie dużo miłości i innych pozytywnych uczuć w stosunku do innej osoby, ale nie zawsze okazujemy to, próbujemy to zmienić... Obdarzajmy się życzliwością, nie pielęgnujmy w sobie urazy, przebaczajmy błędy. Każdy z nas na co dzień

doświadcza różnych sytuacji, nieraz raniemy innych, zwłaszcza najbliższych, a czasem sami doświadczamy przykrości. Zdarza się, że przez całe lata nosimy w sercu zadrę z powodu poważnych lub błahych przyczyn. Nie zdajemy sobie sprawy, że jest to dla nas niszczące. Postarajmy się spotkać z najbliższymi, także z tymi, do których żywymy urazę i z tymi, którzy do nas

mają takie uczucia. Wyjaśnijmy sobie sytuacje, naprawmy krzywdy i wybaczymy sobie.

Spacerując wśród jesiennych alejek na cmentarzach i odwiedzając groby, pamiętając o naszych zmarłych, nie zapominajmy o tych, którzy żyją...

*Jesień nadchodzi, uprzedzając
Najpierw chłodne poranki i wieczory
Później bogate plony i zbiory
Na koniec mżawki i deszcze
Pierwszy śnieg – Święto Zmarłych
Płoną znicze, pachną jesiennie kwiaty
Piękne i świeże, żółte i białe
Chryzantemy
Karminowe, fioletowe astry
Ozdabiają i uzdrawiają swą kompozycją
Miejsca spoczynku
Przylatują kawki, sikorki, gile
Wszystko skłania się ku zimie
Siadasz na ławce – rozmyślasz*

Anna Kwiatkowska



**Krzysztof
Błaszczyński**



rys. Anna Kwiatkowska



Józef Zamojski

Owoce jesieni

*Rosną śliwki, jabłka, gruszki
Czereśnie i czarne jeżyny
Słoneczniki i czarnuszki
Wieloletnie krzewinki, byliny*

*A w ogrodzie jarzębina
Dzika róża i głóg czerwony
A obok krzaczasta tarnina
Jesieni wspaniałe plony*

*W ogrodzie są morele
Słodkie porzeczki i wiśnie
Rośnie tam warzyw wiele
Marchew, dynie, cukinie*

*W sadach złotą jesienią
Szara reneta dojrzewa
Orzechy leszczyny i włoskie
Rosną na krzewach, drzewach*



Piotr Bal



Marek Migdał



Piotr Bal



Józef Zamojski



Józef Zamojski

Lesław Wąsowicz





Józef Zamojski

Lidia Wąsik



Marek Migdał



Lidia Wąsik



Adam Kukła

Józef Zamojski



Władysław Karzyński



Ze mną przyszła muzyka

Zacząłam interesować się muzyką od najmłodszych lat dziecięcych, muzyka jest ze mną po prostu od zawsze. Tę muzyczną pasję odkryłam u siebie sama, zawsze pielęgnowałam ją i nadal to robię. Z muzyką wiąże się też wiele moich przeżyć, które nigdy nie pójdą w zapomnienie...

Na samym początku mojej przygody z muzyką była rytmika. Już jako mała dziewczynka lubiłam śpiewać i tańczyć, uwielbiałam lekcje rytmiki w przedszkolu, z zachwytem słuchałam też jak pani od muzyki gra na pianinie. Potem po-



**Agnieszka
Ludwig**

mału sama zaczęłam uczyć się grać na tym instrumencie. Chwilę później poznałam gitarę klasyczną – było to na obozach integracyjnych, na które jeździłam co roku, tam obserwowałam grające na gitarze osoby i wkrótce sama po nią sięgnęłam. Od VI klasy szkoły podstawowej należałam do zespołu muzycznego „Promyk”, tam uczyłam się grać na dzwonkach. Kilka lat później zaczęła się moja przygoda z nowym instrumentem o nazwie keyboard. Początkowo nic o nim nie wiedziałam, ale szybko zapragnęłam na nim grać. Jest to do tej pory mój ukochany instrument, moja prawdziwa pasja. Nauczyłam się grać na nim trochę ze słuchu, a trochę z nauczycielem muzyki. W tym pomogła mi terapeutka, którą poznałam w mieszkaniu chronionym, gdzie przez pewien czas przebywałam.

Bardzo polubiłam też słuchać muzyki. Moją ulubioną jest zdecydowanie muzyka elektroniczna. Szczególnie lubię 3 kompozytorów: Vangelisa, Marka Bilińskiego i Jean-Michela Jarre'a. Vangelis to grecki kompozytor muzyki elektronicznej i filmowej, zachwyciły mnie jego utwory o bogatym brzmieniu instrumentów elektronicznych. Marek Biliński to kompozytor polski muzyki elektronicznej, multiinstrumentalista, który korzysta z elektronicznych instrumentów klawiszowych. Z kolei Jean-Michel Jarre to kompozytor francuski, performer i producent muzyczny, pionier muzyki elektronicznej, ambientu i new age, znany też z organizowania koncertów-spektakli z bogatymi efektami świetlnymi, pokazami laserowymi i sztucznymi ogniami.

Lubię też muzykę disco lat 80. i 70., eurodance, muzykę rozrywkową, hip-hop. Oczywiście słucham także muzyki rockowej, m.in. amerykańskiego zespołu Linkin Park i polskich grup Perfect i Maanam. Lubię też muzykę rozrywkową, np. grupy: Budka Suflera, Bolter, Czerwone Gitary, czy Abba. Lubię



disco polo i muzykę góralską, która kojarzy mi się z podróżami w góry, widokiem Giewontu i zapachem oscypka. Nie zapominam o muzyce klasycznej – Ludwig van Beethoven, Fryderyk Chopin, Mozart. Sięgam też po muzykę relaksacyjną, która wycisza i uspokaja.



Muzyka daje mi energię i chęć do życia, dodaje odwagi... Daje mi ogromną radość, którą mogę czerpać bez żadnych granic. Przy muzyce lubię sobie pomarzyć o miłych rzeczach. Muzyka odpręża mnie, mogę odpłynąć choć na chwilę i oderwać się od codzienności. Daje mi poczucie wolności i bezpieczeństwa. Mogę wykorzystywać muzykę na spacerze, na wycieczce, w czasie podróży.

Nie tylko słucham muzyki, ale też lubię sobie pograć i sama komponuję własne utwory na keyboard. Moje umiejętności wykorzystuję w przedstawieniach

naszej grupy teatralnej Teatr Wyobraźni i na różnych występach muzycznych na festiwalach i przeglądach, a czasem także gram na imprezach, jak urodziny czy imieniny, często w plenerze.

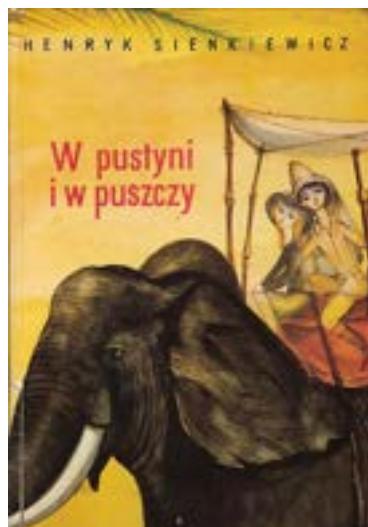
Z muzyki czerpię radość, uśmiech, możliwość wyrażenia siebie i wykazania się moimi umiejętnościami, podzielenia się moją pasją z innymi. Jestem zadowolona, że mogę coś innym podarować, dać coś od siebie, że mogę spowodować, że na twarzy kogoś innego pojawi się uśmiech.

Kultura

Moje książki lat młodzieńczych

W poprzednich dwóch numerach „Impulsu” pisałem o mojej przygodzie z książką, a dokładniej o książkach mojego dzieciństwa. W tej części, pozostając nadal w latach młodzieńczych, zajmę się pozycjami nieco poważniejszymi.

Oczywiście chodząc do szkoły, najpierw podstawowej, później liceum, czytałem lektury. Z tego okresu zapamiętałem szczególnie: „Początek” Henryka Sienkiewicza (3 tomy), „Krzyżaków”, „Quo vadis” i „W pustyni i w puszczy” tego samego autora, „Faraona” i „Lalkę” Bolesława Prusa, „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, „Syzyfowe prace” Stefana Żeromskiego. Czytałem także nowele: „Latarnik” i „Janko muzykant” Sienkiewicza, „Stary człowiek i morze” Hemingwaya, „Nasza szkapka” Ma-



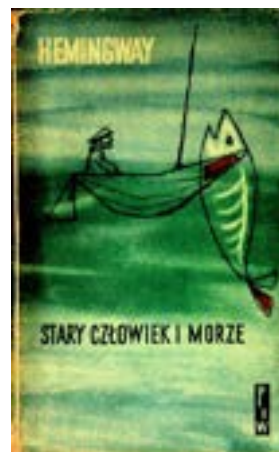
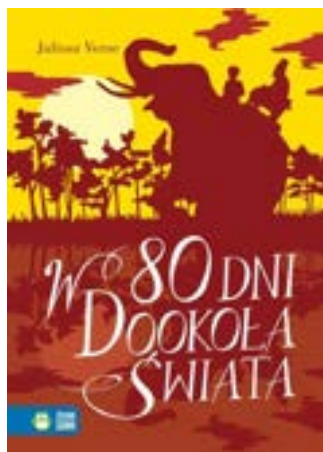
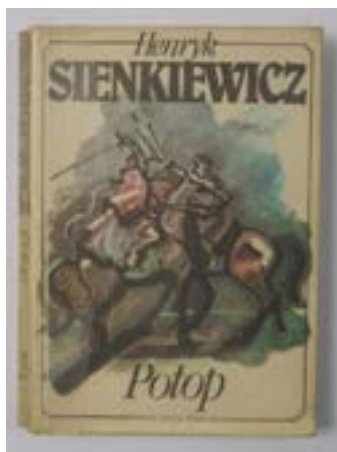
rii Konopnickiej. Czytałem też „Łyska z pokładu Idy” Gustawa Morcinka i „Katarynkę” Prusa.

Ciekawiły mnie te opowieści, zwłaszcza za sprawą czasu, w jakim toczyły się losy bohaterów. Były to co prawda lektury obowiązkowe, ale czytałem je z prawdziwą przyjemnością.

Bardzo lubiłem twórczość Juliusza Verne'a, zwłaszcza trylogię: „Dzieci kapitana Granta”, „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi” i „Tajemnicza wyspa”, o której już kiedyś pisałem na łamach „Impulsu”. Lubiłem też „W osiemdziesiąt dni dookoła świata”, „Wokół Księżycy”, „Gwiazda Południa”, „Latarnia na końcu świata”, „Napowietrzna wioska”, „Dwa



Wojciech Wierzbicki



lata wakacji", „Pięć tygodni w balonie", czy „Wyprawa do wnętrza Ziemi". Fascynował mnie ciekawy sposób pisania tego autora, sposób w jaki przedstawiał świat czytelnikowi, barwność przygód, które opisywał. Pamiętam, że bardzo angażowałem się w czytanie książek tego francuskiego pisarza, rozwijających wyobraźnię. Wiele jego dzieł doczekało się ekranizacji.

Gdy miałem nieco więcej lat czytałem książkę pt. „Niedźwiadek". Byłem też na filmie o tym tytule. Książka opisuje życie małego niedźwiedzia, który wkracza w dorosłość, borykając się przy tym z różnymi przeciwnościami losu. Pamiętam także krajoznawcze książki Adama Bahdaja, które czytałem jako lektury geograficzne, poszerzając moją wiedzę z tej dziedziny.

Oprócz książek dla dzieci i młodzieży, w tamtym czasie czytywałem też chętnie publikacje kulinarne. Bardzo lubiłem książki o kuchni, np.: „Zdrowo i smacznie", „Kolacje na cały rok", czy „Kuchnia dla zakochanych". Inspirowałem się trochę tymi książkami i w domu rodzinnym czasem sam przyrządzałem pewne potrawy.

We wczesnej młodości czytywałem też publikacje książkowe o tematyce religijnej. Zapamiętałem ciekawie napisaną książkę o papieżu Św. Janie XXIII oraz „Dziennik Duszy" jego autorstwa, a także tytuł „Wezwano mnie z dalekiego kraju" autorstwa ks. Ma-

lińskiego o papieżu Polaku. Czytałem też książkę pt. „Czterdzieści siedem lat życia", która opowiada o życiu Św. Maksymiliana Marii Kolbego, i równocześnie opisuje życie komendanta obozu w Oświęcimiu, Rudolfa Hessa. Zapamiętałem też „Dzienniczek" siostry Faustyny, który czytałem fragmentami.

Wiele książek mojego dzieciństwa i lat młodości, wracało potem do mnie w różnych sytuacjach. Na przykład w trakcie terapii lub podczas pobytów w szpitalach, a konkretnie w Kobierzynie. I tak, w nieco starszym wieku, choć jeszcze za młodu, na zlecenie lekarza psychiatry, który się mną zajmował i prowadził mnie w Zespole Leczenia Środowiskowego ponownie spotkałem się z Małym Księciem z książki o tym samym tytule autorstwa Antoine'a de Saint-Exupéry'ego. Pamiętam, że wtedy spojrzałem na tę książkę trochę inaczej niż wtedy, gdy czytał mi ją mój Tata kiedy byłem mały. Innym razem, również na zlecenie terapeutki z ZLS, czytałem wspomnianą lekturę Verne'a o tytule „Dwa lata wakacji".

Teraz, choć lata dzieciństwa minęły i jestem już dorosłym mężczyzną, wiele z tamtych pozycji książkowych wspominam do dzisiaj. Wielu bohaterów literackich towarzyszy mi nadal w różnych okolicznościach życiowych, wielu jest dla mnie inspiracją i wzorem...

Złote Myśli

Nie można mieć wszystkiego!

Ale można zadowolić się, tym co jest!!!

Krystyna Sokołowska

pszetowłosa dziewczeczka
śliczna jak lalczka
pełna wdzięku i czaru
w którym nie ma umiaru
dziewczęca i uśmiechnięta
ma wesołe oczęta
po spojrzeniu których
przenosiłbyś dla niej góry
jest w nich wiele radości
bystrości, mądrości
naturalnej uroczej
dużo zalotności
jest uwaga, badawczość
troszeczkę kpiarskości, ciepło
miętkość, łagodność i...
więcej nie powiem
jeśli spojrzysz w jej oczy
sam się tego dowiesz



Dariusz
Wolanin

bo nie sposób wszystkiego wyrazić słowami
choćby się nawet postłużyć poezji czarami
wszelkie słowa
choćby były najpiękniejsze
najwspanialsze i wzniosłe i dumne i święte
przez największych poetów poezją zakłętą
wciąż będą tylko żalonym odbiciem
tego, co żyje swoim własnym życiem
wciąż będą gwałceniem pięknego, czarownego
zwiewnego i tajemniczego
ulotnego wrażenia pozazmysłowego
cząstki prawdy wszechwiecznej
wszechogarniającej
nieostępnej rozumem i fascynującej
istoty wszechrzeczy
trwania i istnienia
to wszystko jest w mocy ludzkiego spojrzenia
nagle wielki i mały
wyzwolony, stłamszony
drżący, zachwycony
w chwili krótszej niżeli światło błyskawicy
w burzy odczuć i myśli
wrażeń nawalnicy
doznasz głębi poznania
sięgniesz Absolutu

rys. Anna
Kwiatkowska



Catherine Deneuve

Kolejną wielką światową gwiazdą ekranu, obok Sophie Loren i Brigitte Bardot, jest Catherine Deneuve, nazywana często pierwszą damą francuskiego kina, uważana za uosobienie prawdziwej Francuzki i wzór klasycznej urody.

Urodziła się jako Catherine Fabienne Dorléac 22 października 1943 w Paryżu. Rodzina była związana ze światem filmu, oboje rodzice byli aktorami teatralnymi. Catherine została zachęcona do rozpoczęcia kariery filmowej przez ojca, podobnie jak jej trzy siostry. Studiowała w prestiżowym liceum Jean-de-La-Fontaine, ale od dziecka wiedziała, że zajmie się aktorstwem. W wieku 13 lat zadebiutowała na ekranie w filmie „Les collégiennes”. Wtedy była jeszcze Catherine Dorléac, ale później, gdy jej starsza siostra Françoise stała się sławna, przyjęła panieńskie nazwisko swojej babci – Deneuve. Pierwszą główną rolę zagrała w filmie Rogera Vadima „Występek i cnota” w 1963 roku – była odkryciem reżysera, podobnie jak BB. Przełomem w jej karierze był występ w musicalu „Parasolki z Cherbourg” (1964) Jacquesa Demy, gdzie stworzyła typ pięknej, melancholijnej blondynki, który powtarzała potem w kolejnych filmach. Film, który odniósł sukces podczas festiwalu filmowego w Cannes, przyniósł jej światową rozpoznawalność, szybko zyskała dużą popularność i sławę. Później grała u znanych reżyserów, takich jak Roman Polański – „Wstręt”, czy Luis Buñuel – „Piękność dnia” – film ten wywołał liczne kontrowersje, ale właśnie dzięki niemu aktorka zyskała pozycję pierwszej damy francuskiego kina. Piękna i utalentowana, w filmach ukazywała duże możliwości aktorskie, wcielając się w różne postaci, jak popadająca w obłęd Carol w „Wstręcie”, czy uwodzicielska i tajemnicza Severine w „Piękności dnia”, czy jako osiemnasto-



wieczna skromna, niewinna dziewczyna w „Benjaminie” Deville’a. W 1968 roku zagrała u boku siostry Françoise Dorleac w „Maayerlingu”, siostra zginęła później w wypadku samochodowym. Od lat 70-tych jej role pozostawały w tym samym klimacie, utrwalając pozycję gwiazdy kina francuskiego. Jej filmografia liczy setki tytułów. W 1971 roku założyła własną firmę Les Films de la Citrouille.

Za występ w „Ostatnim metrze” w roku 1980 została nagrodzona Cezarem i ogłoszona najlepszą aktorką roku. W 1993 roku powtórzyła sukces rolę w „Indochinach” Regisa Wargnier, za co otrzymała nie tylko Cezara, ale też nominację do Oscara w kategorii „najlepsza aktorka”.

Od lat 90-tych występuje już jako kobieta dojrzała, która szuka wewnętrznej harmonii i zgody na upływ czasu (np. filmy „Moja ulubiona pora roku” czy „Tańcząc w ciemnościach” Larsa von Triera). W 1995 roku na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastian została uhonorowana Złotą Muszlą za całokształt twórczości. Za rolę w „Placu Vendome” otrzymała nagrodę na Festiwalu w Wenecji i nominację do Cezara. W 1999 roku wystąpiła w adaptacji powieści Marcela Prousta „Czas utracony”. Nie tylko zdobywała nagrody na festiwalach filmowych, ale także zasiadała w jury (47. MFF w Cannes 1994, czy 63. MFF w Wenecji 2006). Na 61. MFF w Cannes w 2008 odebrała specjalną nagrodę za całokształt twórczości.

Oprócz zdolności aktorskich, Deneuve potrafi także dobrze śpiewać, co kilkakrotnie demonstrowała w filmach. Najsłynniejszym utworem jest „Dieu est un fumeur de havanes”, który wykonała wraz z Sergem Gainsbourgiem w komedii romantycznej „Je vous aime”. W 1995 nagrała płytę



M. Barbara Jaworska



z Malcolmem McLarenem „Paris Paris”.

Liberalna i niezależna, nazywana jest też Królową Lodu. Prywatnie była związana z wieloma znanymi reżyserami i aktorami, m.in. z Rogerem Vadimem (z którym ma syna Christiana), czy z Marcello Mastroiannim (córka Chiara). Była żoną brytyjskiego fotografa Davida Bailey'a. W kolejnych latach aktorce przypisywano liczne romanse, m.in. z reżyserem François Truffautem, czy aktorem Gerardem Depardieu. Dzieci gwiazdy poszły w jej ślady. Zarówno syn Christian Vadim, jak i córka Chiara Mastroianni realizują się w branży filmowej. W 1993 Deneuve wystąpiła razem z córką w filmie „Moja ulubiona pora roku”.

W latach 80. reklamowała perfumy Chanel. W 1986 roku wylansowała własne perfumy „Catherine Deneuve”. Zastąpiła Brigitte Bardot w roli modelki do symbolu Republiki Francuskiej „Marianne”.

W Stanach Zjednoczonych Deneuve nie zrobiła kariery filmowej, ale jest tam uważana za prawdziwą ikonę stylu i elegancji. Była muzą Yves Saint Laurenta, z którym przyjaźniła się. Brała też udział w wielu kampa-

niach reklamowych wielkich domów mody, jak Chanel. Jest ambasadorem dobrej woli UNESCO.

Gdy śledzę twórczość filmową Catherine, którą znam nie tylko z musicalu „Parasolki z Cherbourg”, to zgadzam się, że jest naprawdę wybitną aktorką. Nagrała 111 filmów, a to imponujący dorobek. Razem z włoską aktorką Sopią Loren i swoją rodaczką Brigitte Bardot, stała się wielką gwiazdą, znaną na całym świecie.

Źródła: Wikipedia, Filmweb, Viva



Złote Myśli

Nie tylko zabawa może być kława.

Nie tylko w południe może być cudnie.

Nie tylko jesienią kolory się mieniają.

Perła



Lidia Wąsik

Marek Migdał



Piotr Bal



Alicja Rabiej



Piotr Bal

Marek Migdał



Słońce jesienne

A oto złote słońce jesieni
Wokół barwy się mienią
Złoto, brąz, żółty się mieni
Czerwień, pomarańcz jesienią

Kolory natura przeplata
Odcienie żółci, brązu, zieleni
Trochę jesieni i resztki lata
I wokół wszystko się mieni

Gdy grzeje słońce jesieni
Brązem, beżem, złotem
Kaskadą barw świat się mieni
Czerwienią, wrzosem, fioletem

Słońce grzać będzie mocne
Jesień rozświetlać wszędzie
Choć nie upalne i nie gorące
Słońce jesienne niech będzie



Elżbieta Tokarz



Marek Migdał

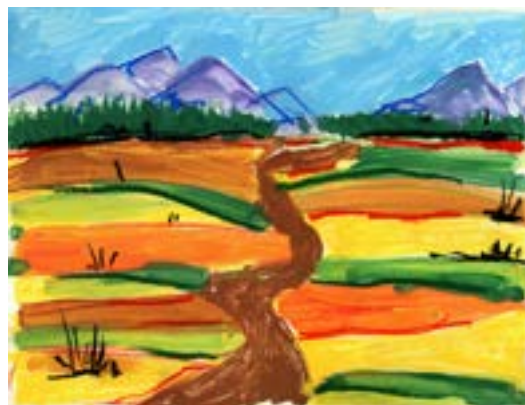


Piotr Bał



Marek
Migdał

Józef
Zamojski



Władysław Karzyński



Małgorzata
Korn

Endi i jego wilk

Jesienny wilk

Sven Haiman



Słońce miało kolor pomarańczy, a bukowy las pokrył się żółcią, czerwienią, pomarańczą. Wyglądał jak ogród czarnoksiężnika. Kethang wiedział, że to jesień, po krótkim lecie w Nedinorcie.

Wkrótce nadejdzie długa zima.

Przybyli Endi z Riwaną. Całą trójką udali się nad rzekę. Płynęły nią lampiony – obchodzono właśnie święto tych, którzy przeszli na tamtą stronę. Endi i Riwana tym razem nie mieli lampionów, ale patrzyli na rzekę pełną świateł. Nadciągał zmierzch, przydając całej scenie baśniowego klimatu. Nastąpiła noc. Wkoło panowała wielka ciemność, pośród której płynęła rzeka świateł.

Wtem dał się słyszeć wielki rumor i przekleństwa. Całą trójką podbiegli tam, skąd dochodził hałas. Ich oczom ukazał się pijany, pokaleczony mężczyzna z rozbitym lampionem w ręku. Jak się po chwili okazało, upadając złamał nogę. Endi nastawił i zasklepił kość. Pouzdrowiał uszkodzone tkanki, po czym machnął różdżką i sklecił lampion. Poszkodowany przetrzeźwiał na ten widok.

– Ten lampion jest dla mojej matki.

Czarodziej skinął głową.

– Zawsze muszę się napić w dzień tego święta lampionów – wyjaśnił pacjent.

Endi pokręcił z przejęciem głową i opowiedział mężczyźnie o przejściu na tamtą stronę i o życiu tam. Pacjent słuchał z zaciekawieniem. Pokrzepiony tą opowieścią poszedł, położył lampion na tafli wody i spokojny wrócił do domu..

[c.d.n.]



rys. Autor

RHEME OPOWIEŚCI

KORONACJA

Sven Haiman

Nerg poczuł zimne złoto korony na swoich skroniach. Był oszołomiony. Jakby z daleka, dochodziły owacje. Matka podźwignęła go z kolan, na których przyjął cesarską koronę.

Wyszli na zewnątrz. Ujrzał wiwatujące tłumy, flagi stylizowane i dwugłowego węża – godło rodu Sirhanów. W imperium wreszcie zmieniała się dynastia. Sirhanowie znów mieli imperium, a on jest tym, który im je przywrócił po długim czasie panowania innych rodów. A przecież to właśnie Sirhanowie od stworzenia świata byli powołani do sprawowania godności cesarskiej i władzy.

Miał za nic wiwatującą gawiedź, ale z satysfakcją słuchał jak skandowane jest jego imię. Dwugłowy wąż – jego godło – to istota bardzo mądra i trudna do pokonania. Teraz jest potężny i czymże jest wobec jego możliwości ta wątła moc magów z ich elektrowniami... Odkryje sekrety magów, dowie się jak obsługiwać elektrownię, przepędzi ich i zaatakuje Desię.

- Czyżby? Najpierw musiałbyś złamać tajemnicę kryształów – usłyszał drwiący głos gdzieś w środku głowy i poczuł się nieswojo..

[c.d.n.]



rys. Autor

WZGÓRZA CZAROWNIC

ROZDZIAŁ II. BIAŁA PARA (CZ. 4)

W tym czasie byłem już na tyle blisko, że wystarczyło, abym wyciągnął rękę i dotknął ją. A jednak tego nie zrobiłem. Chciałem to zrobić, ale z nieuzasadnionych powodów nie uczyniłem tego. Po prostu biegłem za nią nadal i towarzyszyło mi teraz uczucie pustki. Trwało to jednak do momentu gdy Lya zerwała się, to znaczy najpierw pobiegła nieoczekiwanie szybciej, a następnie, gdy to zrobiła, poczułem chyba największą podczas tej próby chęć zjednoczenia się z Lyą. Lya gwałtownie zaczęła szybko biec przed siebie i ja zrobiłem to samo – biec za nią. Uczucie z każdą chwilą – potęgowało się i z każdą chwilą Lya odrywała się, jak gdyby ode mnie, a ja starałem się równocześnie zapo-



rys. Sabina Smentek

biegać temu – przeciwstawiając mój stan do takiego, aby właśnie to wywołał. Jednakże nie wiązało się to już ze stresem i poprzednimi targającymi mną uczuciami. Potrafiłem sprostać wyzwaniom. Byłem blisko Lyi, coraz bliżej, a ona z równą siłą oddalała się ode mnie. Napięcie rosło, aż w pewnym momencie... tak, był to moment szczytu tego końcowego uniesienia. Biegąca przede mną Lya zaczęła wznosić się w powietrze. Ależ naturalnie! Najpierw zauważyłem jak jej postać rosła w stosunku do mnie, a gdy spojrzałem na jej nogi, wtedy zobaczyłem, że tylko muskają trawę, następnie, Lya wznosiła się w powietrze. Nie zdziwiło to mnie, tak w ogóle. Skoncentrowałem uwagę tylko na analizie sytuacji i na tym jak się zachować. Lya wznosiła się coraz bardziej, a ja równocześnie zwiększyłem swoje wysiłki i wtedy... tak, poczułem dziwną lekkość pod

stopami, spojrzałem odruchowo w dół i zauważyłem, że moje stopy wprawdzie nadal biegają, ale już nie trzymają się mocno ziemi tak jak poprzednio, lecz właśnie ją muskają – tak jak to zauważyłem poprzednio u Lyi.

Lya jednak w tym czasie poczęła wznosić się coraz bardziej ku górze i w stosunku do niej byłem w tyle, z tą czynnością również oczywiście mogło mnie to dziwić, że coś takiego w ogóle ma miejsce, ale wtedy koncentrowałem się głównie tylko na wykonywanych czynnościach i tym, by było jak najlepiej. Bardziej pod-

świadomie i drugoplanowo zastanawiałem się, w sposób nawet bez myślowy, to były co najwyżej strzępki myśli i wnioski, które nasuwały się bardziej automatycznie. Zastanawiałem się nad faktem obecnej sytuacji. To mogła spowodować Lya, lecz również ja to, co aktualnie między nami się działo. Trudno było mi w tej chwili to określić, który to był czynnik, albo który z nich najbliższy. Popatrzyłem na Lyę, już nie biegła, jej ciało pochyliło się nieco do przodu, leciała tuż nad ziemią. Wbrew pozorom, aby dokonać podobnego wysiłku, wcale nie potrzebowałem włożyć kolejnego wkładu, w tym przypadku być może, największego. W momencie gdy to dostrzegłem – doznałem olśnienia i w chwilę później leciałem już za Lyą, która wznosiła się wyżej ode mnie, leciała z pochyłą już prawie całkiem poziomo sylwetką. Ręce, które wcześniej jeszcze bardziej niż poprzednio, miała rozchylone na boki, teraz trzymała prawie tuż przy samym ciele, głowę wznosiła do góry. Byłem nadal za nią i wyżej. Po chwili odległość i wysokość, które nas dzieliły, wskazywały na to, że niebawem się spotkamy. Leciałem już w sposób taki, jak to robiła ona. Lya obejrzała się, pierwszy raz od czasu próby dowartościowania naszego związku. Gdy mnie zobaczyła, jak sądziłem w takim stanie, w jakim się spodziewała mnie zastać podczas dodatkowego przebiegu sprawy – uśmiechnęła się. Odwzajemniłem uśmiech. Oczywiście Lya mogła wiedzieć, przy pomocy swoich umiejętności, że jestem za nią, ale to nie była jednakże względna formalność z jej strony, w stosunku do mnie, lecz kolejny przejaw sympatii. W chwilę później, nasz lot – zrównał się. Bez-



Robert Kubik



rys. Grzegorz Wolak

słownie chwyciliśmy się za ręce i lecąc nadal – właśnie minęliśmy pierwsze drzewa, wskazujące na to, że minęliśmy równinę. Nad brzegiem: szerokiej, płytkiej, górskiej rzeki siedziało dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta w młodym wieku. Prąd rzeczny lawirował pomiędzy większymi i mniejszymi, rzeczными kamieniami, które wystawały z wody. Dno również nie było piaszczyste, w skład którego wchodziły kamienie różnej wielkości o opływowych kształtach. Miejscami tylko z nurtu rzeki widoczne były kamienie o ostrych krawędziach. Dwoje młodych ludzi siedziało w niewielkim oddaleniu od rzeki na dużym płaskim kamieniu. Kobieta podkurczyła nogi do siebie obejmując je rękami i tuląc głowę na kolanach. Mężczyzna siedział tuż przy niej, a nogi miał zwieszane w dół, gdyż kamień w stosunku do reszty terenu, pozostawał w wyższym położeniu. Dziewczyna siedziała tuż nad krawędzią, a ramię młodzieńca tuliło ją do niego. Wyraz oczu dziewczyny był nostalgiczny, lecz spokojny, mężczyzna przyglądał się jej subtelnym rysom twarzy.

Obydwoje byli podobni do siebie, bardzo podobni. Lecz nie podobieństwem rysów twarzy, co by im nadało podobieństwo brata do siostry, lub też bliźniąt. Podobni byli do siebie tak poza tym. Obydwoje, mniej więcej w tym samym wieku, te same: piękne, wysokie, szczupłe sylwetki. Kobieta jednakże w pełni nie była pozbawiona typowo kobiecych wdzięków, tak samo mężczyzna pomimo szczupłości, posiadał również mięśnie, kobieta posiadała bardzo subtelną twarz. Nie było widać zmarszczek czy też innych

charakterystycznych cech. Sam nos też był delikatnie dopasowany do całości twarzy. Nie cechowała go ostrość kształtów. Oczy miała niebieskie, niezbyt skośne, ale wystarczająco subtelne. Nie były to więc te z oczu, które posiadałyby przepastną głębię w swojej wielkości. Były one istotnym czynnikiem w urodzie kobiety, a tę posiadała ona z pewnością niezwykłą. Mężczyzna również nie należał do brzydkich. Twarz miał może większą i ostrzej zarysowaną, ale też wystarczająco piękną, z cerą jasną, ale z pewnym odcieniem ciemności będącej wynikiem opalenizny lub może cech karnacji. Podobnie jak kobieta. Dodatkową podobiznę stanowiły również ich włosy i ubrania. Kobieta była jasnowłosą blondynką, długie włosy spływały jej za ramiona i podobnie jak u mężczyzny były one: gładkie. Ubrania mieli skrojone

z jasnobrazowej skóry i były one dopasowane do ich sylwetek, dodatkowo podkreślając urok zgrabnej pary. Skóra nie była gładka, a zdobiły ją frędzle na nogawkach i rękawach, jak również w górnych częściach tułowia kobiety i mężczyzny. Dookoła oprócz skał i ogólnie prawie wyłącznie skalistego terenu, widoczne były drzewa, to znaczy brzegi rzeki stanowił skalisty teren, a dalej za nim znajdował się gęsty las. Nieco bardziej na prawo od młodej pary do rzeki wpływał dość szeroki strumień. A jeszcze bardziej z prawej strony od nich, tam gdzie rzeka znikła wśród drzew lasu, bo w tamtym miejscu las sięgał do samej wody widać było również ogromne masywy skalne, które piętrzyły się po obu stronach rzeki i wyglądało na to jak gdyby woda wypływała z jakiejś jaskini.

[c.d.n.]



rys. Grzegorz Wolak

Złoto dla siatkarzy

Reprezentacja w piłce nożnej nie odnosi ostatnio spektakularnych sukcesów, ale za to mamy mistrzów Europy w piłce siatkowej!

Na przełomie sierpnia i września odbywała się 33. edycja Mistrzostw Europy w piłce siatkowej mężczyzn. Zorganizowane były w 4 państwach: Bułgarii, Izraelu, Macedonii Północnej i Włoszech. Zdobywając tytuł mistrza, reprezentacja wróciła na tron europejskiej siatkówki po czternastu latach. Drużynę prowadzi do sukcesów pochodzący z Serbii trener Nikola Grbic.

W finale Polacy pokonali Włochów 3:0. Po drodze pokonali drużyny: Czech, Macedonii, Danii, Belgii, Ser-

bii, Słowenii. W końcu przyszedł czas na finał, która została rozegrana w Rzymie 16 września. Mecz był super, Polacy od początku do końca kontrolowali spotkanie, a szczególnie imponujący występ zaliczyli Norbert Huber i Wilfredo Leon. Ten ostatni został wybrany najlepszym siatkarzem Mistrzostw. Jesteśmy dumni z tego wspaniałego sukcesu naszej drużyny, to niesamowite, że nasza siatkówka jest najlepsza na świecie. Będziemy dalej gorąco kibicować naszym siatkarzom. Teraz już czekamy na Igrzyska Olimpijskie 2024, które odbędą się w Paryżu.



Sylwester Chalastra



Złote Myśli

Jesień idzie przez park.

Jesienią piękne jest bogactwo kolorów.

W jesiennym parku cisza zachwyca.

Perła

Strony Rady Mieszkańców

Rada Mieszkańców w obecnym składzie działa od października 2022 roku. Spotkania Rady odbywają się nadal regularnie co 2 tygodnie, w piątki. Podczas naszych spotkań omawiamy bieżące wydarzenia dnia codziennego, problemy i sprawy zgłaszane przez mieszkańców, dotyczące różnych tematów. Zgłaszamy swoje uwagi, jednocześnie chwalimy i doceniamy to, co jest dla nas robione. W ważniejszych kwestiach kontaktujemy się z Kierownikiem Działu Terapeutyczno-Opiekuńczego, a raz na kwartał spotykamy się z Kierownikiem Działu Żywnienia. Rada to nie tylko takie sprawy, istotą naszej grupy jest chęć budowania pozytywnych relacji między nami wzajemnie, a także między nami i naszym otoczeniem. Nadal często rozmawiamy o chorowaniu i zdrowieniu, o tożsamości mieszkańca DPS, o radzeniu sobie z problemami. Jako Rada chcemy przekazywać otoczeniu pozytywną energię, budować poczucie wspólnoty i afirmację życia wraz z ideą integracji ze środowiskiem. Przy każdej okazji, staramy się szerzyć w otoczeniu pozytywny odbiór pomocy społecznej i przełamywać stereotypy na temat chorób psychicznych i mieszkańców DPS. Często wspominamy początki leczenia i z radością dostrzegamy efekty rehabilitacji – leki, psychoterapia, inne działania terapeutyczne przynoszą naprawdę dobre wyniki. Pod koniec każdego miesiąca organizowane są zebrania społeczności, które odbywają się w kawiarence „Grosik” w bud. 41. Na zebraniach omawiane są aktualności z życia Domu. Prosimy mieszkańców o kontaktowanie się w różnych sprawach, w których możemy być pomocni. Gorąco zachęcamy do licznego, regularnego udziału w comiesięcznych zebraniach społeczności! Mogą one być ważnym elementem w życiu naszego Domu, to od naszego zaangażowania zależy jak będą wyglądały – stąd nasz apel o liczniejszą frekwencję. Zebrania społeczności to nie tylko omawianie imprez i wydarzeń mijającego miesiąca oraz informacje o planach na następny miesiąc. Istotą zebrań jest możliwość rozmowy – dyskusji na bieżące tematy, zadawania pytań i zgłaszania własnych propozycji. Róbmy to otwarcie!

Rada Mieszkańców:

Krzysztof Błaszczczyński

Bożena Florek

Barbara Jaworska

Krzysztof Kijowski

Anna Kwiatkowska

Lesław Wąsowicz

Wojciech Wierzbicki

Rada Mieszkańców



rys. Anna Kwiatkowska

AKTUALNOŚCI

Tradycyjnie, jak co roku bawiliśmy się na 28. już pikniku integracyjnym, który tym razem odbywał się pod hasłem „Piraci z grodu Kraka”. W programie imprezy dominowała oczywiście tematyka morska. Uczestnicy W TZ wystąpili ze spektaklem teatralnym pt. „Jurata”. Szczegółową, bogato ilustrowaną relację z tego ważnego dla naszej społeczności wydarzenia zamieszczamy na pierwszych stronach numeru.

„Piraci z grodu Kraka”



Korzystając ze słonecznej pogody w początkach jesieni chętnie spędzaliśmy czas na świeżym powietrzu, grillowali, uczestniczyliśmy w licznych piknikach, m.in. w zaprzyjaźnionych Domach z ulic: Sołtysowskiej, Rozrywka, Helclów, Praskiej, czy Łanowej 43. Z kolei na zaproszenie sąsiadów z Domu przy Łanowej 39 wzięliśmy udział w imprezach pt. „Kości zostały rzucone, czyli pirackie starcie” i „Beczka Śmiechu 2023, czyli biesiada humoru”. Tradycyjnie, odbył się też piknik na pożegnanie lata i powitanie jesieni.



„Beczka Śmiechu 2023”



Jubileusz DPS przy ul. Sołtysowskiej



„Kości zostały rzucone, czyli pirackie starcie”

Na scenie plenerowej przed bud. 41B w cieplejsze dni z końcem lata i początkiem jesieni odbywały się także spotkania muzyczne. Zorganizowaliśmy spotkanie pod hasłem „Śpiewać każdy może”, na które zaprosiliśmy zaprzyjaźnione Domy z Sołtysowskiej i Łanowej 39. Innym razem bawiliśmy się i wspólnie śpiewaliśmy szanty razem z sąsiadami z Łanowej 39 na spotkaniu muzycznym „Pod żaglami Zawiszy”.

W ostatnim czasie byliśmy na wielu całonocnych wyjazdach, m.in. w Tokarni i Chęcinach, w Ojcowskim Parku Narodowym, w Wygiełzowie, Nowym Sączu, Sandomierzu, Limanowej i Niepołomicach (niektóre wycieczki opisujemy w tym numerze). Z końcem września od-



W Muzeum Schindlera i w „Rydłówce”



wiedzieliśmy krakowskie Zoo (w numerze znajdziecie kolorową fotorelację). Chętnie odwiedzamy także muzea i wystawy. Byliśmy np. w Muzeum „Rydłówka”, mieszczącym się w zabytkowym dworku, w którym odbyło się wesele Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną. Innym razem odwiedziliśmy oddział Muzeum Historii Krakowa – Fabrykę Emalia Oskara Schindlera. Obejrzelśmy wystawę zatytułowaną „Kraków – czas okupacji 1939-

1945", jest to opowieść o Krakowie i losach jego polskich i żydowskich mieszkańców w tym trudnym czasie. Ostatnio byliśmy również w Muzeum Inżynierii i Techniki przy ul. Wawrzyńca. Muzeum mieści się w budynku dawnej zajezdni pierwszego wąskotorowego tramwaju elektrycznego i gromadzi eksponaty związane z rozwojem komunikacji miejskiej oraz zabytki historii techniki.

Regularnie dbamy o kondycję fizyczną i udzielamy się sportowo. Silna reprezentacja naszego Domu wzięła udział w VI Mistrzostwach Prasko-Olimpijskich, zorganizowanych przez Dom przy ul. Praskiej. Zawodnicy rywalizowali ze sobą w sześciu dyscyplinach sportowych, tj.: mini slalom, strzał do bramki, krykole, rzut do celu, podnoszenie ciężarów i kręgle. We wrześniu uczestniczyliśmy w X Międzynarodowych Senioraliach w parku im. Henryka Jordana, a także w XX Olimpiadzie Sportowej w DPS Krakowska 55. A całkiem ostatnio, z końcem października, w DPS przy ul. Kluzeka odbyła się X edycja Turnieju Gier Barowych. Uczestnicy rywalizowali ze sobą w trzech konkurencjach: DART, piłkarzyki, obalanie puszek. Nasza reprezentacja stanęła na podium, zdobywając pierwsze miejsce w konkurencji piłkarzyków.



VI Mistrzostwa Prasko-Olimpijskie



Turniej Gier Barowych

Więcej informacji z życia Domu już niebawem w kolejnym, zimowym numerze. W tradycyjnym kalendarium podsumujemy cały rok, będzie więcej o imprezach, wycieczkach, przedstawieniach, sporcie, muzyce i innych wydarzeniach w życiu naszej społeczności.

Pożegnania

W minionym kwartale odeszli od nas:

Marcin Dzieński – mieszkaniec bud. 41 i 41B, odszedł niedawno, po prawie 10 latach spędzonych z nami. Interesował się sportem, lubił transmisje z meczy piłki nożnej i programy przyrodnicze. Cierpliwie znosił swą chorobę, zachowując do końca pogodę ducha.

Barbara Lipiarz – przysłała do nas (bud. 41A) cztery lata temu, w okresie Bożego Narodzenia. Wdzięczna za otrzymaną serce i wsparcie, bardzo doceniała otrzymaną pomoc – dach nad głową, gorące posiłki i codzienną opiekę. Bardzo szybko zadomowiła się w naszym Domu i znalazła bratnie dusze, z którymi spędzała czas.

Maria Rusek – wieloletnia mieszkanka bud. 41, od lat dla wielu z nas Marysia. Wielbicielka Karela Gotta i jego piosenek. Nieśmiały uśmiech, delikatny głos i niemal bezgłośnie stąpanie to jej charakterystyczne cechy. Cicho żyła i w ciszy odeszła.

Janina Szymańska – choć była z nami bardzo krótko (bud. 41), dała się poznać jako energiczna starsza pani z temperamentem nastolatki. Nie zdążyła odnaleźć się w swej nowej sytuacji – choroba szybko odebrała jej siły witalne i życiową energię.

Danuta Zielnik – mieszkanka budynków 43E i 43D, ostatnie lata spędziła w naszym Domu, otoczona opieką i troską ze strony personelu i rodziny. Swoją chorobę przyjmowała z pokorą i spokojem.

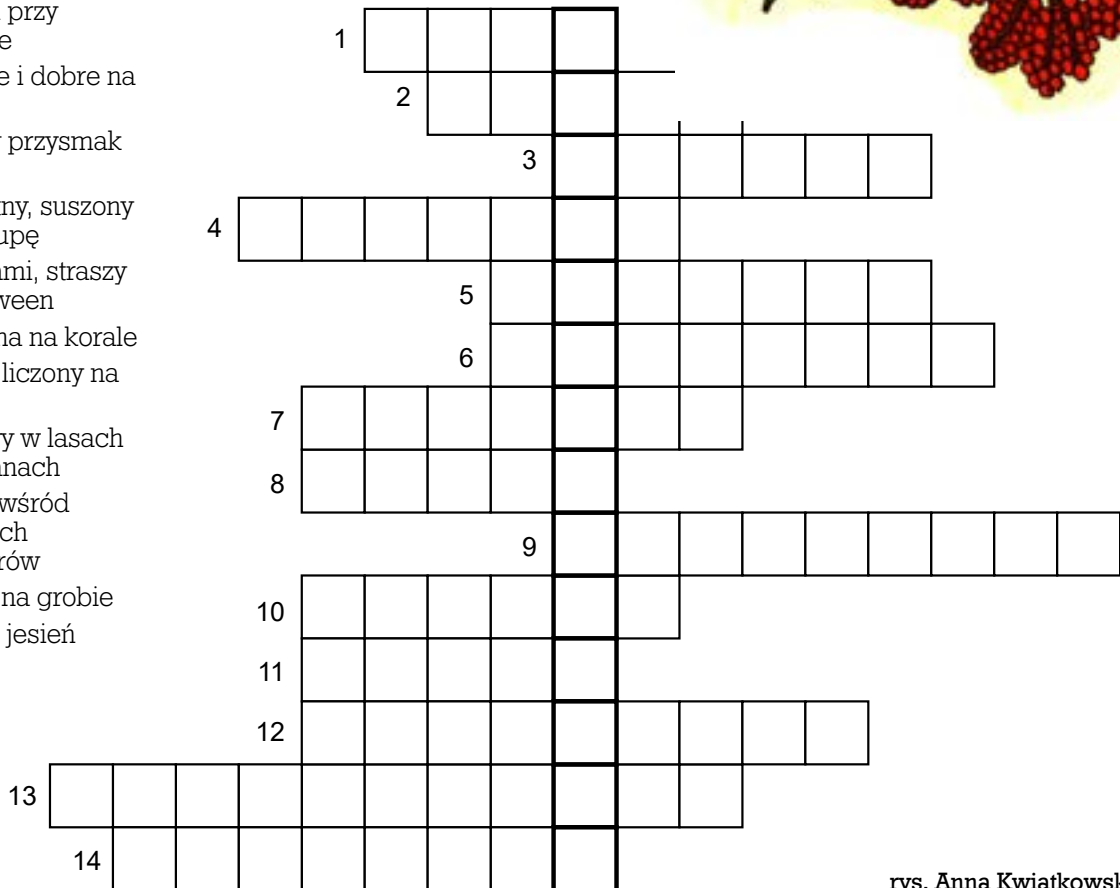
Polecamy ich modlitwie. Pozostaną w naszej pamięci...

Krzyżówka na jesień



Objaśnienie haseł:

1. Z ławkami i alejkami
2. Błyszczące wśród kolorów jesieni
3. Suche i szeleszczące
4. Noś go i przy pogodzie
5. Smaczne i dobre na mózg
6. Jesienny przysmak dzików
7. Szlachetny, suszony np. na zupę
8. Z pestkami, straszy w Halloween
9. Czerwona na korale
10. Zdrowy, liczony na kroki
11. Fioletowy w lasach i na polanach
12. Słodkie wśród jesiennych przetworów
13. Żłocista na grobie
14. Zaczyna jesień i szkołę



rys. Anna Kwiatkowska

„Impuls” ukazuje się od 2000 roku. Powstaje w efekcie psychoterapii grupowej. Zajęcia, prowadzone przez psychologa, odbywają się w ramach rehabilitacji psychiatrycznej.
Kontakt: mgr Beata Słowakiewicz – psycholog, DPS ul. Łanowa 41, Kraków, tel. 659-00-48 w. 518

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Wspólna Radość” jest organizacją pozarządową działającą od 1999 roku. Od 2007 roku jest organizacją pożytku publicznego. Działa na rzecz osób niepełnosprawnych, wspiera Dom Pomocy Społecznej w Krakowie przy ul. Łanowej 41. Misją Stowarzyszenia jest rozwijanie i promowanie inicjatyw, postaw i działań zmierzających do pełnego rozwoju osób niepełnosprawnych, a także ich integracja społeczna ze środowiskiem. Na konto Stowarzyszenia można przekazać 1,5% swojego podatku wpisując numer KRS 0000151562.

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41,
30-725 Kraków,
tel. 650-56-00

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób
Niepełnosprawnych „Wspólna Radość”
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 08124044321111001050364748
Bank Pekao